

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 565

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu”
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danii, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerzy.

**Należytość płaci się
z góry, rocznie lub
półrocznie.**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu” można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Rada Naczelna Polskiego Stronnictwa Ludowego

odbędzie posiedzenie w Krakowie w sobotę 29-go
czerwca 1912, o godzinie 10-ej rano w sali Rady
powiatowej.

Porządek dzienny obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia Rady Naczelnej.
2. Sprawozdanie Przewodnictwa P. S. L. z działalności w czasie od ostatniego posiedzenia Rady Naczelnej.
3. Sprawozdanie z działalności klubów poselskich P. S. L.
4. Sejmowa reforma wyborcza.
5. Sprawy organizacyjne.
6. Inne sprawy, interpelacje i wnioski.

Władysław Wąsowicz,
sekretarz.

Jan Stapiński,
prezes.

Wiedziałem o tem od dawna.

Przy sposobności obrad w Kole polskiem nad ustawą urzędniczą powiedziałem, że lud nie wytrzyma dalszych ciężarów na opłacanie urzędników, że mnożenie urzędów i urzędników musi ustać, a to przez uproszczenie toku instancji i sposobu urzędowania tak we władzach starościńskich, jak sądowych, podatkowych i wszystkich innych.

Na żale urzędników, że ich za mało, że nie mogą podobać obowiązkowi, że im pensje nie wystarczają i t. p. odpowiedziałem, że w bardzo znacznej mierze sami temu winni, gdyż za dużo zajmują się rozmaitemi innemi sprawami, zamiast się przygotowywać do urzędowania i zamiast dbać o zdrowie i siły dla pracy zawodowej, za którą pobierają płacę. A udział urzędników w agitacjach politycznych i wyborczych jest tem szkodliwszy,

że zamienia urzędy na biura agitacyjne, a urzędników na agitatorów, przez co podkopuje się zaufanie ludności do urzędów i urzędników, a wypadki dowodzą, że ten brak zaufania ludności jest uzasadniony. Chłopi to odczuwają bardzo boleśnie na swojej skórze. Urzędnicy wszechpolacy prześladowają chłopów ludowców wszelkimi sposobami, aby rozbić siłę chłopską i uniemożliwić zjednoczenie się chłopów w jedno stronnictwo.

Że to wszystko, co powiedziałem w Kole polskiem, jest prawdą, o tem wiedzą chłopi w całym kraju i przyznają mi z pewnością słuszność.

Ale to moje powiedzenie prawdy wywołało straszny gniew wśród urzędników wszechpolskich. A gazety wszechpolskie dodały do mojej przemowy różne szpilki przeciw urzędnikom, aby jeszcze bardziej wzburzyć i do agitacji przeciwko mnie zachęcić rzeszę urzędniczą. To też gazety urzędnicze prześcigają się w wymyślaniu mi i w pogroźkach, a organ urzędników podatkowych na zwał mnie nawet Szelą.

Do urzędników przyłącza się i bardzo wielu nauczycieli i też krzyczą i piszą przeciwko mnie co tylko wymyśleć mogą.

To mnie wcale nie trwoży. Powiedziałem prawdę, powiedziałem ją w chęci zwrócenia uwagi na niedolę ludu i na jedno ze źródeł tej niedoli. Wierzę święcie, że mimo wszelkich krzyków i wymysłów, prawda zwycięży.

Jan Stapiński.

Z Rady państwa.

Wspominaliśmy niejednokrotnie, iż ze strony posłów rusko-ukraińskich odzywały się pogroźki o zatamowaniu obrad parlamentu, jeżeli rząd nie spełni ich żądań. A żądania te obracały się li tylko około mającej powstać najwyższej uczelni ruskiej, czyli uniwersytetu w Galicji. Rusini do magali się, aby szkoła ta założoną została we Lwowie i aby to miasto już dzisiaj im ze strony

rządu zagwarantowano w tak zwanem piśmie odręcznem cesarza.

Natomiast Koło Polskie oświadczyło, iż siedziby przyszłego uniwersytetu ruskiego w chwili obecnej rozstrzygać nie można, bo sprawa ta należy w pierwszym rzędzie do parlamentu, a zdania Izby posłów w tej materji nie da się przewidzieć. Rząd przychylił się do tego zapatrywania. Koła polskiego i wręcz ukraińskim posłom oświadczył, że miasto Lwów jako siedziba uniwersytetu ruskiego, nie będzie wymienione w orędziu cesarskiem.

To stanowisko rządu nie przypadło do gustu klubowi posłów ukraińskich, a zwłaszcza jego odłamowi radykalnemu, który oddawna najbardziej napastliwie odnosi się do społeczeństwa polskiego. Dlatego też klub ukraiński na znak protestu przeciw zachowaniu się rządu w ich sprawie uchwalił zatamować obrady w Radzie państwa, czyli urządzić obstrukcję, aby w ten sposób wymusić spełnienie swoich zachcianek.

Jak uchwaili, tak też i uczynili ukraińcy. Pełna Izba posłów została we środę odroczoną do wtorku, a pozostałe dni wolne przeznaczono wyłącznie na obrady dwóch bardzo ważnych komisji: budżetowej i wojskowej.

W tych to komisjach posłowie rusko-ukraińscy urządzili obstrukcję przez wygłaszanie bardzo długich mów i chwytanie się rozmaitych kruczków. W komisji budżetowej baron Wasilko, ukraińiec z Bukowiny, już od środy przemawiał ciągle po kilka godzin — tak samo czynili i inni posłowie ukraińscy. Ale głównie zagięli ukraińcy parol na Komisję wojskową, która gorączkowo pracowała nad nową ustawą wojskową o dwuletniej służbie wojskowej i powiększeniu rekruta.

W tej komisji postanowili Rusini za wszelką cenę zatamować obrady zapomocą długich przemówień. We czwartek ubiegły, o godzinie 4 po południu zabrał głos ukraiński poseł dr Eugeniusz Lewicki i mówił bez przerwy do godziny 10 w nocy. W pół godziny później rozpoczął mowę drugi ukraińiec radykalny, poseł dr. Baczyński, adwokat — i zakończył ją dopiero następnego dnia o 12 godzinie w południe. Mówił więc blisko 14 godzin. W ciągu tej obstrukcyjnej mowy otrzymał p. Baczyński od przewodniczącego dwie przerwy: jedną pięciominutową, a drugą 20-minutową. Podczas pauz krzepił się ten »bohater« ukraiński czarną kawą z koniakiem i rosółem, których mu dostarczyli jego przyjaciele polityczni — posłowie. Posiedzenie więc trwało bez przerwy także i przez całą noc; nie przerywano obrad dlatego, aby nie dawać pozorów zwycięstwa ukraińskim wichrzycielom. Przeciwnie — cała komisja wojskowa, nie wyłączając nawet jej członków-socjalistów — postanowiła złamać te wichrzyielskie zapędy i unicestwić całą obstrukcję ukraińską. To też obrad mimo nalegań ukraińskich nie przerywano, a przewodniczący poseł Pogacznik wręcz we czwartek zapowiedział, że gotów jest nawet aż do niedzieli obrad ko-

misji nie przerywać, byle tylko nie dopuścić do tryumfu ukraińców. Poseł Baczyński mówił przez te 13 godzin na przemiany — to po niemiecku, to po rusku. Niektórzy członkowie komisji nie mogąc się doczekać końca tej mowy, poszli spać około północy. Nasi posłowie ludowcy: Dr Biały i Średniawski, którzy z ramienia Klubu P. S. L. zasiadają w komisji wojskowej, śleczeli od czwartku przedpołudnia aż do godziny 5 rano bez przerwy. Dopiero o tej porze udali się na spoczynek, ale już około godziny 9 zjawili się ponownie, a p. Baczyński jeszcze mówił. Ani chwili nie spał przewodniczący, pos. Pogacznik, i minister obrony krajowej generał Georgi, ale prawie bezustannie byli w sali podczas mowy p. Baczyńskiego. Wreszcie około godziny 12-ej w piątek w południe skończył p. Baczyński mowę, którą wygłaszał przez 13 godzin i kilka minut dlatego, aby zabawić się w »bohatera« i pokazać, co on potrafi.

Tą nierozumną taktyką wichrzycielską ukraińcy nie tylko nie nie wskórali, ale przeciwnie jeszcze bardzo wiele sobie zaszkodzili. Wszystkie bez wyjątku stronnictwa ich potępiły, że takim postępowaniem obniżają znaczenie Rady państwa. Widząc, że ich taktyka nie odniosła skutku, upokorzyli się ukraińcy i obstrukcję natychmiast zaprzestali. Ostatecznie w poniedziałek ukończono obrady w Komisji wojskowej nad reformą wojskową, która weszła we środę na porządek obrad pełnej Rady państwa.

W ubiegłą środę odbywało się w Radzie państwa głosowanie nad wnioskiem posła Lasockiego, który domagał się, aby urzędnikom państwowym, piastującym mandaty poselskie zmniejszono pensje. Wniosek upadł. Głosowali za nim tylko ludowcy, część Rusinów, posłowie słoweńscy i socjaliści polscy. Wszechpolacy w szyderczy sposób radowali się, że chłopci będą musieli podwójnie opłacać posłów urzędników. Oprócz bowiem djet pobierać będą oni i nadal swoje pensje.

Z działalności Klubu P. S. L. Klub parlamentarny P. S. L. odbył we środę kilkogodzinne posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Stapińskiego. Obrady dotyczyły głównie położenia politycznego, a w szczególności stanowiska Klubu posłów P. S. L. wobec najświeższych wydarzeń w Radzie państwa. Klub uchwalił jednomyślnie głosować na posiedzeniu Koła polskiego za rezolucją prezesa Stapińskiego, skierowaną przeciw ministrowi Heinoldowi, który jako zastępca chorożego prezydenta ministrów, hr. Stirka, w niesłychany sposób zlekceważył Koło polskie.

Na posiedzeniu Koła polskiego we wtorek i środę przemawiali imieniem Klubu P. S. L. w dyskusji nad sytuacją parlamentarną posłowie: prezes Stapiński, Witos, Bomba i Angermann. Na wniosek prezesa Stapińskiego Koło polskie uchwaliło zerwać zupełnie stosunki z mi-

nistrem Heinoldem, do którego Polacy stracili zaufanie. Ponadto wyrażono pełne zaufanie obu polskim ministrom: Długoszowi i Zaleskiemu.

Posłowie P. S. L. wnieśli w bieżącym tygodniu szereg wniosków i interpelacji w Radzie państwa.

Posłowie: Bojko, Lasocki, Kędzior postawili we środę wniosek nagły o wydatną zapomogę dla ludności w powiatach: dąbrowskim, mieleckim i tarnobrzeskim, dotkniętej straszną klęską gradobicia. Podobny wniosek przedłożył poseł Witos w sprawie gradobicia w powiecie brzeskim. Poseł Tetmajer interpelował w sprawie zakazu budowy przez władze wojskowe i poprawy domów w rejonie forticznym krakowskim. Ponadto domagał się poseł Tetmajer przyznania wydatnej zapomogi dla pogorzalców w Krzesławicach koło Krakowa.

Dalsze interpelacje wnieśli: poseł Jachowicz napiętnował w interpelacji do ministra sprawiedliwości nadużycia sędziego Dra Przygodzkiego w Przeworsku; ten sam poseł wniósł interpelację w sprawie pokrzywdzenia włościan przy przewozie szutru na kolei lokalnej z Dynowa do Krzeczowic ad Przeworsk. Poseł Średniawski postawił wniosek o podniesienie kwaterowego wojskowego dla włościan, odpowiednio do szkody, wyrządzonej przez wojskowość podczas kwaterunku i przemarszu.

Wnioski te i interpelacje drukować będziemy kolejno w „Przyjacielu Ludu”.

Wniosek posła Wł. Tetmajera i tow.

Ludność wsi objętych rejonem forticznym w powiecie krakowskim, a szczególnie t. zw. rejonem ścisłym, doznaje stałe znacznych utrudnień, tak w budowaniu nowych budynków, jak i w poprawianiu starych, zużytych.

Ze względów artyleryjskich, obostrzono w ostatnich czasach przepisy do tego stopnia, że nawet za podpisaniem rewersu demolacyjnego ani nowych budynków wznosić, ani zniszczonych poprawiać nie pozwolono.

Skutkiem tego mieszkańcy wsi, jak: Bato-wice, Babice, Węgrzce, Sudół, Krzesławice, Bronowice, Rząska, Modlnica, Bielany, Przegorzały i wiele innych, widząc się poprostu zrujnowanymi, bo zwłaszcza wobec tegorocznych deszczów ani mieszkań przed wilgocią zabezpieczyć, ani zbiorów siana schować nie mogą, nie mówiąc już o tem, że nie będą mogli schować plonu zniw.

Ludność niektórych gmin cierpi jeszcze stale z powodu wysiedlań (dełożowania) wsi całych, z ludźmi i z bydłem, w czasie strzelania z dział, na cały, czasem na półtora i dwa dni.

Za ten uciążliwy obowiązek ofiarują władze wojskowe wynagrodzenie zbyt niskie, bo 20 hal. na głowę, a 10 hal. za sztukę bydła.

Prócz tego wszystkiego, co wiosną, odbywa c. k. korpus oficerski konne wyścigi (Schnitzeljagd) z psami, w kilkadziesiąt do 100 koni i tyleż psów, bedzących na przelai przez pola,

Za bardzo znaczne szkody wyrządzane tym wyścigiem ludność przez szeregi miesięcy wy-nagrodzenia doczekać się nie może, i stwierdza, że bywa ono za niskie.

Ze względu na niezmierne obciążenia ludności w obrębie twierdzy krakowskiej, wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się Rząd, aby drogą rozporządzeń administracyjnych

1) Uchylił zakaz c. k. dyrekcji Inżynierji woj-skowej, poprawiania i budowania nowych domów w rejonie forticznym.

2) Wynagrodził odpowiednio i we właściwym czasie szkody poniesione przez wysiedlanie mieszkańców.

3) Wynagrodził, względnie polecił kome-dantom korpuśnym spowodowanie, aby urządzający wyścigi wypłacali szkody w wysokości oszacowania właściwej komisji.

Wiedeń, 18/VI. 1912.

Wniosek nagły posła Witos a i tow. w spra-wie udzielenia zapomogi dla gmin powiatu brzeskiego klęską gradobicia dotkniętych.

W dniu 14 b. m. przeciągnęła nad kilku po-wiatami zachodniej Galicji straszliwa burza gra-dowa połączona z gwałtowną ulewą, która zni-szczyła w zupełności plony na ogromnych obsza-rach urodzajnych gruntów.

Miedzy innemi klęska ta nawiedziła gminy pow. brzeskiego: Szczurowę, Ryłową, Strzelce Wielkie, Strzelce Małe, Niedzieliska, Kwików, Za-borów, Wolę Przemyską, Dołęgę i inne sąsie-dnie gminy, wyrządzając szkody w plonach w setki tysięcy idące.

Ze względu na to, iż gminy te w roku ze-szłym zostały nawiedzone klęską myszy i posu-chy, jak również i klęską pryszczycy, a w tym zaś roku cyklon porobił tam straszliwe spusto-szenia w budynkach, szkoda obecnie wyrządzona dopełnia miary nieszczęścia, a co zatem idzie, ogromu nędzy.

Wobec tych klęsk niepodobna, ażeby nie-szczęśliwi ci gospodarze potrafili wyżywić swoje rodziny i utrzymać inwentarz niezbędnie do pro-wadzenia gospodarstwa potrzebny, jeżeli Rząd z wydatną pomocą w jak najkrótszym czasie nie pospieszy. Pomoc spieszna jest tem więcej potrzebna, iż umożliwi zasianie ponowne gruntów, gdzie tego okaże się potrzeba i możliwość. Wobec tego iż nieszczęście to przybrało rozmiary kata-strofy dla złagodzenia, której pomoc jest ko-nieczna,

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd: 1) Ażeby rolnikom powiatu brzeskiego nawiedzonym klęską gradobicia przyszedł z wydatną pomocą, w czasie jak najkrótszym. 2) Ażeby spowodował tymże odpi-sanie podatku gruntowego i domowo klasowego. 3) Ażeby zarządził roboty publiczne w tych oko-licach, celem dania zarobku potrzebującej ludności
Witos i tow.

Wniosek nagły posła Bis a i tow. w sprawie udzielenia pomocy dla zniszczonych gradobiciem rolników w gminie Bojanów pow Nisko.

W dniu 9-go czerwca 1912 wybił grad wszystkie plony do szczytu w gminie Bojanowie, pow. Nisko. Gospodarze rolni pozostali bez kawałka chleba dla siebie i dla swych rodzin. Klęska ta nawiedziła 140 gospodarzy rolnych, szkoda wynosi 49.029 koron wedle oszacowania rzeczoznawców. Podpisani wnoszą: Wysoka Izba raczy uchwalić: Poleca się Wysokiemu c. k. Rządowi, aby przyszedł z odpowiednią i rychłą pomocą nieszczęśliwym rolnikom w celu obsiewu jeszcze teraz gruntów mieszankami, oraz na obsiewy jesiennie i wiosenne, jako też dla wyżywienia rodzin. Proszę o odesłanie wniosku bez pierwszego czytania Komisji klęsk elementarnych.

Wniosek posła Średniawskiego i towarzyszy co do zreformowania przepisów o kwaterunku wojska.

Dotychczas praktykowany kwaterunek wojska jest dla ludności bardzo krzywdzący, szczególnie w okolicach, gdzie wojsko co roku przechodzi i nocuje.

Przemarsz wojsk, czy to dla odbywania ćwiczeń, czy też do strzelnie, odbywa się zwykle wtedy, gdy żniwa są na ukończeniu, lub w kopach jeszcze na polu, albo też ukończone zbiory znajdują się już w stodołach.

Tu i owdzie, szczególnie w górach, gdzie żniwa odbywają się później, zbiory są często jeszcze rosące na polu.

Wojsko kwateruje się zwykle po stodołach, a to piechotę w budynkach miejscowości, gdzie się zatrzymano, konnicę zaś i artylerję rozmieszcza się po najbliższych wioskach.

Konie umieszcza się w stodołach, do których w tym czasie zwozi się z pola plody rolnicze, albo też młóci się w nich zboże. Właściciel musi wstrzymać wszelkie roboty i stodołę zwykle napelnioną snopami i ziarnem oddać do wyłącznego użytku wojska.

Zdarza się bardzo często, że kwaterujący żołnierze pasą konie sianem, jeżeli jest w stodole, a jeżeli niema siana, to pasą konie zbożem w snopkach.

Trafia się, że gdy niema siana i zboża w stodole, to żołnierze kradną w nocy z pól zboże lub siano z kop i takowe spասają kołmi, przy czem konie daleko więcej zniszczą nogami, niż zjeść potrafią.

Były wypadki, że n. p. wszystko żyto, jakie posiadał, zabrano biednemu rolnikowi z pola, innemu spasiono wszystko siano. Dodać muszę, że w nowszych czasach mniej szkód wyrządza kwaterujące wojsko, niż dawniej.

Oprócz tego rolnicy przez wstrzymanie zwózki zboża do stodoły, narażeni bywają często na wielkie szkody z powodu zwłoki w pracy gdyż w razie niepogody często jeden dzień pogody, stanowi dużo przy zwożeniu plonów. Dalej z powodu zamoczenia i zagnojenia boiska w stodole, musi rolnik młocki na dłuższy czas zaprzestać, dopóki boiska nie wysuszy i do porządku nie doprowadzi.

Za te wszystkie szkody i przykrości otrzy-

muje on za dobę od każdego konia po dziesięć halerzy.

Jeżeli się zważy, że taki przemarsz wojsk w niektórych okolicach wypada kilka razy do roku, czasem 5 i 6 razy, że nocleg wypada prawie zawsze w tych samych miejscowościach i w tych samych zagrodach, co jest dla tych włościan niesłychanie uciążliwe i krzywdzące, a przecież oni płacą podatek krwi i podatek gruntowy i domowo-klasowy, oprócz innych pośrednich, to należy się i im opieka ze strony rządu, a nie wyzysk na rzecz kwaterunku, który ich rujnuje.

Z tych tedy powodów podpisani wnoszą:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. rząd, ażeby przy zmianie przepisów wojskowych, dotyczących kwaterunku wojska uwzględnił następujące żądania:

1) Podniesienie wynagrodzenia za kwaterowanie wojska, szczególnie za kwaterowanie konnicy, odpowiednio do wysokości szkody przez to ponoszonej przez rolnika.

2) Ażeby w miejscowościach, gdzie wojsko corocznie kilka razy przechodzi, rząd wybudował baraki dla umieszczania koni.

3) By szkody, przez żołnierzy lub przez konie wojskowe wyrządzone rolnikowi, były wynagradzane ze skarbu państwa, bez względu, czy szkodnik został wysledzony lub nie, na równi ze szkodami w czasie ćwiczeń lub manewrów wyrządzonemi.

Powyższy wniosek proszę przekazać Komisji wojskowej bez pierwszego czytania.

Andrzej Średniawski.

Minister obrony krajowej przyrzekł w jesieni przedłożyć nową ustawę kwaterunkową, uwzględniającą żądanie ludności.

Niesprawiedliwość. Józef Urbanik zaskarżył gosp. Macieja Półchłopka z Odrzykonii o to, że mu najechał na bocykl i zniszczył takowy na spadzistej drodze z Fryszaka do Twierdzy. Sąd frysztański uznał pretensję Urbanika i skazał Półchłopka na odszkodowanie, wbrew wyraźnym przepisom ustawy. Łatwiej przecie było Urbańczykowi ustąpić z drogi na bocyklu, niż Półchłpkowi z furą dwukonną. Z powodu tego wypadku wniósł p. Stapiński interpelację do ministra sprawiedliwości.

Interpelacja posła Bojki i tow. do ministra handlu w sprawie niesłychanego lekceważenia narodowych uczuć polskich przez wiedeński c. k. Urząd pocztowy kas oszczędności.

Coraz częściej w czasach ostatnich zdarzają się wypadki lekceważenia narodowych uczuć polskich ze strony władz centralnych. Faktów takich, ubolewania godnych notuje wiele prasa polska, a społeczeństwo czuje się w bolesny sposób dotknięte takim postępowaniem, ile że i zasadnicze postanowienia, gwarantujące wszelkie prawa i prerogatywy dla języka polskiego, są naruszane w sposób jaskrawy przez władze centralne.

Z rozlicznych wiadomych nam faktów lekce-

ważenia naszych praw narodowych przez pewne czynniki pozwolimy sobie przytoczyć poniżej wypadek, który posiada wszelkie znamiona celowej prowakacji narodu polskiego przez jedną z władz centralnych, to jest: »c. k. Urząd pocztowych kas oszczędności w Wiedniu«. Nie wchodzi bowiem ohyba w rachubę tutaj ignorancja odnośnego funkcjonariusza tego urzędu, ale chęć i zamiar poniżenia naszej godności narodowej.

Przeciw tego rodzaju próbom igrania z tem, co dla każdego Polaka jest drogim i świętem, musimy się w sposób jak najbardziej energiczny zastrzedz i zaprotestować. Nie możemy żadną miarą pokrywać milczeniem sporadycznych zakupów centralistycznych, godzących w fundamentalne nasze zasady narodowe i polityczne. Nie możemy tolerować tego rodzaju potwornej anomalji, aby władza o charakterze ogólnopanstwowym, jaką jest wiedeński c. k. Urząd pocztowych kas oszczędności, prowokowała interesentów polskich i o rozliczne przyprawiała ich straty.

Że tak jest istotnie, niech mówi ten oto wypadek, który jaskrawe rzuci światło na tę sprawę:

Pan Ferdynand Kalkstein właściciel dóbr, zamieszkały w Balinie, powiat Chrzanów, wysłał 4 maja b. r. czekiem c. k. Urzędu pocztowych kas oszczędności w Wiedniu, konto 94.190, kwotę 90 marek pod następującym adresem: »Dr. Felician Niegolewski, Poznań, Plac królewski 6.« Tymczasem ku swemu najwyższemu zdumieniu wysyłający Kalkstein otrzymuje z daty 6 maja b. r. z c. k. Urzędu pocztowych kas oszczędności w Wiedniu, l. cz. 7435, następujące pismo stanowiące dziwolaż:

»P. T. W załączeniu zwraca się Panu opisany poniżej czek i nadmienia się, że nie można go załatwić, ponieważ tej nazwy siedziby niema wymienionej w oficjalnym wykazie poczt. Uprasza się zatem o uchYLENIE wymienionego tu braku, poczem nie będzie pod względem formalnym żadnej przeszkody do załatwienia«.

C. k. Urząd pocztowych kas oszczędności w Wiedniu.

A więc miasto Poznań, olbrzymie środowisko kultury, handlu i przemysłu, siedziba wysokich władz wszelakich, starożytna tak dla Polaków droga pamiątka, Stolica Wielkiego Księstwa poznańskiego ogromnej prowincji cesarstwa niemieckiego, sąsiadującego i ściśle zaprzyjaźnionego z monarchją austro-węgierską (?) to miasto nie jest wiadome i znane c. k. Urzędowi kas pocztowych oszczędności w Wiedniu, względnie rząd ten nie chce o istnieniu tej stolicy wiedzieć, widocznie dla przypodobania się władzom pruskim, które miasto Poznań ochrzciły germańskiem mianem »Posen«, tudzież dla okazania Polakom lekceważenia i drażnienia ich uczuć narodowych.

Wobec takiego stanu rzeczy podpisani, stojąc na straży godności i interesów narodowych, uważają za swój obowiązek zwrócić uwagę Ministra handlu jako najwyższego zwierzchnika i w dziedzinie spraw pocztowych na te niepokojące i groźne objawy poniżania nazw polskich i wysługiwania się podległych Mu władz na rzecz Prusaków. Ponadto podpisani wzywają pana Ministra handlu, aby raczył w naprowadzonej przez nas powyżej materji wdrożyć jak najsurowsze dochodzenia. Wreszcie zapytują:

»Co pan Minister zamierza przedsięwziąć, aby w przyszłości nie powtórzyły się podobne jaskrawe wypadki.

Wiedeń 23 maja 1912.

Jakób Bojko i tow. ludowcy.

Interpelacja posła Jachowicza i tow. do P. Ministra sprawiedliwości w sprawie pokrzywdzenia Rajmunda Kocioła z Woli Zarzeczykiej, powiat Łańcut. Podczas wyborów parlamentarnych w roku 1911 przy pierwszym głosowaniu wynik wykazał, że poseł ludowy Jachowicz otrzymał większą ilość głosów, aniżeli konserwatysta ks. Andrzej Lubomirski we Woli Zarzeczykiej. Wiedząc władze o tem dobrze, że tą sprawą zajął się przedewszystkiem Rajmund Kocioł, postanowiły go podczas drugiego głosowania usunąć, a tem samem pozbawić go wykonania prawa wyborczego w dniu wyborów i ułatwić wybór księciu Lubomirskiemu. To też c. k. starostwo w Łańcutcie dało mu wezwanie na dzień wyborów stawienia się do c. k. starostwa, pięć mil oddalonego od gminy Wola Zarzeczycka, a c. k. sąd w Leżajsku wydał polecenie żandarmerji, by go na dzień ten przyaresztowała i odstawiła do c. k. sądu w Leżajsku w celu odsiedzenia trzydniowej kary za przekroczenie policyjne. Przed drugim głosowaniem przyszedł żandarm Gulaj z wójtem w nocy do domu Rajmunda Kocioła, by go przyaresztować i odstawić do c. k. sądu. Rajmund Kocioł prosił żandarma, aby mu zezwolił iść do rodziców i uwiadomić ich o tem zajściu i poprosić, aby się zaopiekowali jego gospodarstwem, żoną i chorem dzieckiem. Żandarm zgodził się na prośbę Kocioła, lecz oznajmił, że oni pójdą z nim razem do jego rodziców, co też się tak stało.

Podczas drogi żandarm Gulaj robił wyrzuty Rajmundowi Kociołowi, że podjudza chłopów.

Obudziwszy Kocioł śpiących rodziców, wszedł z żandarmem i wójtem do stancji i opowiedział rodzicom o całym zajściu, wskutek czego rozpoczął się lament i płacz starej matki i ojca, a tylko brat Józef Kocioł począł robić wyrzuty wójtowi, że on jest także do tego przyczyną ze złości i wyrwania zemsty na bracie.

Po pewnym czasie zgodził się żandarm, że

udziela pożyczek kilkuletnich — wyrabia wypożyczki w innych bankach do spłaty w ciągu dłuższego czasu — ułatwia powiększanie gospodarstw przez dokupno gruntów — przyjmuje pieniądze na książeczki wkładcowe i płaci od nich

5⁰/o.

Na żądanie udziela wyjaśnień listownie.

4-20

Bank Ziemski

w KRAKOWIE, ulica św. Marka l. 6, I^{sz} p.,

odwieziono go furą z przyaresztowanym Rajmundem Kociołem w nocy do c. k. sądu do Leżajska.

Dwa tygodnie po tem zajściu otrzymali Rajmund Kocioł, Józef Kocioł i Franciszek Kocioł wezwanie do c. k. sądu do Leżajska jako oskarżeni przez prokuratora państwa Jamroga o przekroczenie paragrafu 312, że obrazili wójta Sarzyńskiego.

Podczas rozprawy sędzia dr Misiewicz odczytał rozdrażnionym głosem, o co są oni oskarżeni. Józef i Franciszek Kocioł poczęli się tłumaczyć i Józef Kocioł przyznał się, że zarzucał wójtowi, że i wójt w części do tego się przyczynił, Rajmund Kocioł zaś stał spokojnie, czekając, aż go sędzia zapyta.

Sędzia dr Misiewicz nie dał oskarżonym słowa przemówić w swej obronie, lecz zapytał tylko żandarma Gulaja co do Rajmunda Kocioła i Franciszka Kocioła, co ma do stwierdzenia, na co żandarm odpowiedział, że nie pamięta, aby ci dwaj co mówili.

Po tem wyjaśnieniu zwrócił się sędzia do wójta, co on powie, na co wójt, jako wnoszący skargę potwierdził to, co było w skardze, bez przysięgi.

Wobec takich zeznań żandarma i wójta prosił Rajmund Kocioł sędziego o głos w celu usprawiedliwienia się, lecz sędzia dr Misiewicz nie zezwolił, a prokurator państwa Jamrog odezwał się szyderczym głosem do stojących:

— A widzisz go, on tu tak gada, a co dopiero tam — dosyć, dosyć!

Wówczas sędzia Misiewicz bez spisania protokołu i przesłuchania w celu usprawiedliwienia Rajmunda Kocioła skazał wszystkich trzech po trzy tygodnie aresztu, a równocześnie, zwracając się do Kocioła Rajmunda, odezwał się w te słowa:

— Pan teraz wnieś odwołanie w trzech dniach od winy i kary, ale i idź do adwokata, bo sam pan tego nie robi.

W parę tygodni później wydał sędzia dr Misiewicz wyrok pisemny, skazując wszystkich trzech Kociołów po trzy tygodnie aresztu bez protokołu spisanego podczas rozprawy i bez przesłuchania skarżącego pod przysięgą, gdyż innych dowodów nie było.

Sędzia dr Misiewicz motywował we wyroku, że Rajmund Kocioł przyznał się do winy, któremu jednak słowa nie pozwolono mówić podczas rozprawy, a sam dr Misiewicz wiedząc o tem dobrze, że Rajmundowi Kociołowi krzywda się stała, doradził mu, aby wniósł odwołanie od winy i kary przez adwokata. Ponimo rekursu, który wnieśli pokrzywdzeni, niewiele pomogło w sądzie obwodowym w Rzeszowie z tego powodu, iż w wyroku stało, że Rajmund Kocioł przyznał się do winy, czego w rzeczywistości nie było.

Wobec tak jaskrawych nadużyć, jakich sędzia dr Misiewicz w c. k. sądzie w Leżajsku podczas rozprawy się dopuścił, z a p y t u j ą Waszą Ekszelencję podpisani: »Czy nie byłby skłonny polecić c. k. sądowi w Leżajsku wstrzymanie wykonania kary? Czy nie raczy zarządzić nowe dochodzenie w tej sprawie. Czy nie zechciałby po-

ciągnąć do odpowiedzialności tak prokuratora Jamroga, jak i sędziego dra Misiewicza za takie zachowanie się podczas rozprawy z obywatelami państwa, a dra Misiewicza nadto za spisanie niezgodnego z istotnym stanem protokołu rozprawy, i to już po rozprawie?»

(Podpisy.)

Drogi konieczne.

Zmiana na korzyść ludu.

Na posiedzeniu Rady państwa 14 maja b. r. przyszła pod obrady zmiana ustawy o drogach koniecznych.

Zapyta się Czytelnik, co to są drogi konieczne?

Otóż jeżeli parcela gruntowa pozbawiona jest połączenia z siecią dróg gminnych lub publicznych, wówczas właściciel tej parceli ma prawo żądać ustanowienia drogi do tej parceli.

Żądanie to ma być postawione w sądzie powiatowym, a Sąd po zbadaniu, czy rzeczywiście zachodzi potrzeba ustanowienia drogi, wydaje orzeczenie normujące kierunek drogi jak i wynagrodzenie dla właścicieli, przez których grunta ta droga zostaje przeprowadzoną. Ponieważ właściciele mający odstąpić grunt pod drogę mogliby żądać nie stosunkowo wysokich kwot za odstąpienie kawałki gruntu, Sąd oznacza wysokość wynagrodzenia po oszacowaniu przez znawców zaprzyśiężonych. Wykluczonym jest tworzenie drogi koniecznej przez zamknięte dziedzince i ogrody.

W podaniu wystosowanem do Sądu należy oznaczyć kierunek i parcele przez które ta droga ma być prowadzoną, a prośba winna być wniesiona w tylu egzemplarzach, ilu jest właścicieli, którzy mają grunt pod drogę odstąpić, a nadto należy dołączyć po jednym egzemplarzu pisma do Sądu i dla władzy politycznej, t. j. Starostwa.

Koszta postępowania pokrywa właściciel potrzebujący drogi.

Od orzeczenia sądu na prośbę o drogę konieczną wydanego, przysługuje rekurs w dniach 14-tu. W ostatnim ustępie ustawy o drogach koniecznych, z dnia 7 lipca 1896 roku, L. 140 Dz. u. p. postanowionem zostało, iż dla gruntów leśnych (t. j. lasów) nie można żądać utworzenia drogi koniecznej.

Otóż obrady z dnia 14 maja b. r. w pełnej Izbie dotyczyły usunięcia tego ostatniego ustępu wzmiankowanej ustawy.

Jako generalny mówca za ustawą przemówił poseł Dr Banaś, który zwrócił uwagę na stosunki ludności włościańskiej Galicji, których grunta są coraz liczniej dzielone, mało skomasowane, nie mające niejednokrotnie dojazdu, dlatego ustawa ta przedstawia wielkie korzyści, dając możność właścicielowi parceli gruntowej uzyskania drogi lub przejazdu do swej parceli przez obce grunta nawet wbrew woli właścicieli gruntów sąsiednich. Ustawa ta należałoby stosowana uchroniłaby ludność od licznych bardzo kosztownych, rujnujących, a zupełnie niejednokrotnie bezcelowo prowadzonych procesów prowizoryjnych.

Załowac jednak należy, iż pomimo istnienia tej ustawy od roku 1896 mało ta w praktyce jest stosowaną, a powodem tego jest raz nieznanomość tej ustawy u ludności, a dalej, iż adwokaci rzadko zachęcają ludność do stawiania wniosków o drogę konieczną, albowiem wolą wytaczać spory prowizorjalne, które dają im większe widoki korzyści materialnych, jak proste podanie o ustanowienie drogi koniecznej.

Mowca zwrócił uwagę Ministerstwu Sprawiedliwości, iż sądy winny otrzymać wskazówkę, by przy każdej nadarzającej się sposobności zwracały uwagę na tę ustawę i zachęcały ludność zamiast prowadzenia procesów prowizorjalnych, do korzystania z przepisów dla nich korzystnej ustawy.

Ustęp ostatni § 1 ustawy o drogach koniecznych we wszystkich instancjach sądów jest niejednokrotnie mylnie zastosowany. I tak gospodarz, mający łąkę pomiędzy lasem dworskim, nie może pomimo usilnych starań otrzymać dojazdu do tej łąki, ponieważ sądy są tego zdania, iż przez las droga nie może być ustanowiona. W ten sposób gospodarzowi w tem położeniu nie pozostaje nic innego, albo zaniechać używania łąki, albo też za bezcen sprzedać łąkę właścicielowi lasu.

Dalej mieszkańcy przysiółka, których grunta od ich domostw są lasem dworskim oddzielone, nie mając innej drogi są pozbawieni przejazdu do swych gruntów, albowiem właściciel lasu dworskiego im przejazdu wzbrania i jest on chroniony przez władze sądowe wskutek mylnego stosowania ostatniego ustępu § 1 ustawy, gdyż sądy są tego zdania, iż ten ustęp obecnie wzięty pod obrady nie tylko nie pozwala na drogę konieczną dla gruntów leśnych, ale i przez grunta leśne.

Przez usunięcie tego ustępu mylna interpretacja tem samem ustanie i dlatego mowca imieniem klubu P. S. L. oświadczył, iż za ustawą przedłożoną w brzmieniu komisji głosować będzie.

Kilka uwag na czasie.

Kiedy za czasów dawnej propinacji pijactwo, a co zatem idzie demoralizacja świeciły swoje tryumfy P. S. L. stojąc na straży interesów chłopskich, oświadczyło się za zniesieniem propinacji, a że była silnie broniona przez właścicieli gorzelni i przez rząd, który nie chciał o tem słyszeć, czerpiąc miljonowe z niej dochody, a więc do zniesienia nie łatwo przyszło. Ostatecznie rząd widząc nieustąpliwość P. S. L., a względnie jego posłów, zniósł propinację, przekształcając ją na tak zwaną koncesję.

Otóż teraz zachodzi pytanie, czy ta nowa

koncesja przyczyniła się do naprawy tych ciężkich stosunków. Prawdę mówiąc, tego nie uczyniła. Rząd porobił zmiany tylko na papierze, a poza tem kwitnie pokątne szynkarstwo, które niemal przyczynia się do rozpijania ludu w zastraszający sposób. Ażeby jednak złemu zaradzić postawili posłowie P. S. L. swego czasu w Sejmie wniosek, ażeby rząd nakazał zamknąć szynki w niedziele i inne święta, ale władza pomimo tytułu petycji wniesionych wcale się nie spieszy z wykonaniem tego. Dopiero roku bieżącego poleciło Namiestnictwo starostwom, ażeby te wysłały do gmin zapytania, czy żądają zamknięcia szynków w niedziele i święta. Byłby to wielce pocieszający fakt, żeby nie to, że znalazły się gminy, które noszą się z myślą oświadczenia się przeciw, to znaczy popierają pijaństwo. Jest to straszna niewyrozumiałość ze strony tych gmin, a można także się tu dopatrzeć przekupstwa poszczególnych członków tych gmin, a nawet naczelników, którzy za kieliszek śmierzduchy zasprzedałyby najżywotniejsze interesa gminy, nie mówię tego o wszystkich, ale są takie wyjątki, na które mam dowody. Apeluję więc do wszystkich gmin, aby wysyłając do Starostwa odpowiedź przeciw zamknięciu, dobrze się zastanowiły i zdały z tego sprawę, co czynią.

Bo przecież przez zamknięcie szynków w niedziele i święta moglibyśmy położyć kres nie jednemu nieszczęściu. Nasza młodzież, która przez tydzień zajęta jest pracą, a jak przyjdzie niedziela albo święto, to gromadzi się w szynkach, popiwszy się, wyprawia takie awantury, w które człowiekowi w dwudziestym wieku trudno uwierzyć.

Byłby czas najwyższy, ażeby tym praktykom średniowiecznym kres położyć, a zamiast do karczmy iść do Czytelni, gdzieby obrazy Boskiej nie było i możnaby się czegoś pożytecznego nauczyć.

Strychalski Paweł,
chłop z Krakowskiego

Kalectwo języka.

Wiadomą jest rzeczą, jak niedobry wpływ wywiera na naszą mowę wychodźstwo na Saksy, do Ostrawy Morawskiej, do Stanów Zjednoczonych — Ameryki, do Węgier i t. p. Naprzykład nieraz zauważyłem, gdy taki Staś czy Józus powróci z Ostrawy albo z Prus, to nie umiając dobrze, wymawia bez związku niemieckie słowa, kalecząc tem, nasz piękny polski język. Chociażby tylko rano poszedł, a wieczór powrócił, to już z niego Niemiec albo Rusin. A gdy powróci z Ameryki, to już mało i ludzi rozumie, bo on Anglikiem. No, a kiedy dopiero powróci z wojska!

„SAPOMENTHOL-MATULI“

najidealniejszy środek przeciw: Atakom Podagrycznym, Ischlas, Reumatyzmowi mięśni i stawów, Nerwobólom i Bólom Krzyżów, Migrenie, Kluciu w Bokach, Obrzmieniem, Porażeniem wedle poleceń lekarskich. — Sapomenthol jest od wielu stosowany w szpitalach publicznych i domach prywatnych, a ty się lekarzy uznało ten środek za doskonały! — Wystrzegać się bezwartościowych fałszyfikatów. — „Gdzie inne środki terapeutyczne nie odnoszą skutku — tam Sapomenthol jest niezbędnym! — Tak orzekli najwybitniejsi lekarze i pisma lekarskie. — Sprzedają jedynie w stoikach po cenie 1-60 i 6 K. — Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach! — Główny skład wysyłkowy i fabryka: Esg. Matala w Radomyślu Wielkim. — Po nadesłaniu „SAPOMENTHOL-MATULI“ 2 K 05 h. wysła się próbný stoik — oplatnie poleconý.

„SAPOMENTHOL-MATULI“

Na dowód, jak ta paplanina kaleczy nasz piękny polski język, przytoczę niektóre wyrazy, które już na stałe przyjęły się z języka niemieckiego. N. p. zamiast fornal mówią niektórzy »furman«; zamiast kara, mówią »strof«; zamiast miejsce, mówią »plac«; zamiast koniec — »szluss«; zamiast ziemniak, mówią »kartofel«; zamiast lekarz, mówią »doktor«; zamiast masz słusznąś, mówią »masz recht«. Są to wszystkie wyrazy niemieckie. Ba! przecież nie wszystkie! Bo co wieś — inna pieśń, a co okolica, innych słów używają.

Większa ich liczba dotrzymała się jeszcze z czasów króla Kazimierza Wielkiego, kiedy sprowadził do Polski niemieckich kupców i rzemieślników. Stąd powstały niemieckie nazwy naczyń rzemieślniczych i tak: mówią »wasser-waga«, zamiast wodna-waga; »hamer«, zamiast młot, jakiego używają kowale; »amboss«, zamiast kowadło; »krone«, zamiast wieniec, jaki obijają szewcy na podszwach, i t. p. Powinniśmy tych słów się pozbywać, a natomiast używać naszych pięknych polskich.

Żeby mię kto jednak źle nie zrozumiał, wyłomaczę, że nie mówię dlatego, żeby już nie można mówić po niemiecku albo po rusku. Owszem! jest to zaszczyt dla nas, gdy potrafimy mówić chociażby kilkoma językami. Ale jeżeli potrzeba się rozmówić, to mówić czysto po niemiecku, albo po rusku. Gdy się zaś mówi po polsku, to nie kaleczmy naszego pięknego języka obcemi słowami, lecz starajmy się mówić czysto po polsku.

Słyszałem o takich Polakach, a nawet niektórych zpał, cogdy w obcym kraju nauczą się mówić tamtejszym językiem, wstydzą się już naszego polskiego. Tym sposobem, jeżeli taki Polak pozostaje na stałe w obcym kraju, to się wynarodowi i polska dusza przechodzi w obcego. A któryż to język, pytam się, jest piękniejszy nad polski? — Któraż mowa jest prostszą i wyraźniejszą nad mowę polską! — Dlaczego żydzi, Niemcy, Anglicy i t. d. nie mogą się nigdy nauczyć dobrze mówić po polsku? A czyż my Polacy mamy się naszego największego skarbu narodowego, jakim jest język wstydzić? Dlaczego? Wygląda to tak, jakbym się miał wstydzić tego, że jestem człowiekiem, a nie jakimś wolem, albo koniem. Słyszałem o dawniejszem wojsku polskiem, że gdy wybierało się na dalszą wyprawę, to wszyscy zaszewali sobie troszkę ziemi polskiej w płótno, bo idąc na wojnę byli pewni, że wielu z nich już nie powróci do Polski. A że im ziemia polska miła była, więc gdy okruszyły jej mieli, lżejszem im było skonanie. Och! gdybyśmy teraz tak kochali naszą Polskę! A kochając ją, musimy przede wszystkim ukochać język ojczysty. Nie potrzebujemy dziś brać do obcych krajów gródki ojczystej ziemi. Uszanujmy tylko należycie język nasz, a wtenczas możemy śmiało zawołać: Jeszcze Polska nie zginęła!

Franek a pola.

Znajdziesz tu sławę.

Niech nas nie nęca krainy cudze,
W Polsce my naszej miejmy swój świat;
Kto z nas o szczytnej marzy zasludze,
Niechaj u chłopskich szuka jej chat, —
Pole do zasług, ścieżkę do sławy
Znajdzie tu każdy syn Polski prawy.

Pocóż do obcych wzrok utęskniony
Z progów ojczystych Polak ma słać!
Mają swój urok i nasze strony,
Tylko je kochać trzeba i znać.

Przed nami bujna, ugora niwa,
Prosi się siejby, do sławy wzywa.

Może niewola, co nas uciska
I Izawej skargi żałośny ton
I grom, co w chmurach nad nami błyska,
Po spokój ducha do cudzych stron,
Gdzie źródło uciech wszech nie wysycha,
Z ojczystych naszych pól nas wypycha?

O, nie ten szczęście znajdzie na ziemi.
Co sobie tylko wygodę śni
I mgłami marzeń owian lekkiemi.
Nie przewiduje burzliwych dni, —
Bo gdy gromowa chmura nawinie,
Przy pierwszym huku on z trwogi zginie.

Gdy więc przeciwieństw spienione fale
Na wodach życia w łódź biją twą,
Wypreż ramiona, wiosłuj wytrwale,
A Bóg prawicą wesprze cię swą;
W zmaganiu z losem pierzchnie ta głucha
Niemoc, co karli ciało i ducha.

Prawda, że smutno w naszej krainie,
Jednak wesele w niej może być,
Tylko z zaparciem — każdej godzinie —
Dla niej wyłącznie działać i żyć!
Mamy wśród siebie siły olbrzymie,
Co zdolne wskrzesić Jej świetne imię.

A te nadziejne siły potężne,
Których niczyja nie złamie moc,
To nasze ludu rzesze siemiężne,
Które w śnie długa kolebie noc;
Noc tę rozpędzić, zbudzić te siły,
A wiosną szczęścia kraj nasz drgnie miły.

Ach, kto na niwie dusz tego ludu
Do pracy żmudnej przyłoży dłoń,
W mrok wniesie światło — to światło cudu —
Wieczna mu sława oplecie skroń,
I na rodzinnej, ojczystej błoni
Wytechnie wśród kwiecica serc wdzięcznych
[woni]
Ferdynand Kuraś.

Rozszerzajcie „Przyjaciela Ludu“.

Wiadomości polityczne.

Z Polski.

Skandal istny stał się obecnie we Lwowie z wyborami do Rady miejskiej. Robili je rozumie się wszechpolacy. Ta sekta ludzi zwyrodniałych czy złych, nie uszanuje u bliźniego nawet najświętszych uczuć. Depczą oni wolność i prawa ludzkie, gdy im chodzi o własny partyjny interes. Ale »dzban do czasu wodę nosi« a »kosa musi trafić na kamień!« Doczekali się już sądu miljonowych mas przy ostatnich wyborach, które stały się ich grobem — teraz zaś doczekali się sądu bożego.

Dobrzeto mówią ludzie, że kogo pan Bóg chce pokarać, temu rozum odbierze. Tak odebrał wszechpolakom rozum przy wyborach do Rady miejskiej we Lwowie. Chcąc koniecznie wziąć rządy miastem w swoje ręce dopuszczali się szwindłów i nadużyć tak bezprzykładnych, iż najcierpliwszi nawet krzyk podnosili. Oszustwo polegało na tem, że swoim przeciwnikom nie doręczyli legitymacji i do głosowania podali nawet »nieboszczyków« rozumie się przez pełnomocnictwa. W jednej dzielnicy miasta n. p. na 15 tysięcy uprawnionych do głosowania nie doręczyli kart głosowania trzem tysiącom wyborców, oprócz tego zaś głosowało tysiąc »nieboszczyków!!!«

Skandal ten wyborczy doczekał się końca we Wiedniu w sądzie zwanym Trybunałem administracyjnym. Trybunał zaś rozpatrzywszy całą rzecz gruntownie unieważnił całe wybory. Pomyślmy więc, jak straszliwie deptali wszechpolacy po prawach ludzkich i jak bezwstydnie gwałcili ludzkie sumienia, jeżeli aż tyle zebrano materiału, iż ani jeden mandat się nie ostał. I tacy śmiać jeszcze udawać obrońców ludzkich praw.

Zabór rosyjski. Obraduje tam nad sprawą chełmską Komisja Rady państwa. Przeciwno projektowi chcieli przemawiać Polacy i kilku Rosjan. Przewodniczący jednak komisji nie dopuścił ich do głosu. Wobec tego członkowie Komisji z opozycji rosyjskiej wyszli ze sali i złożyli mandaty. Niekompletna komisja obradowała dalej i projekt rządowy uchwaliła. Wobec tego opozycja wydała drukiem protest i rozdzieliła go między członków. Odbędą się wybory uzupełniające, poczem cały projekt będzie prawdopodobnie jeszcze raz rozważany.

Austria. Do dwu wybuchów prochu we Winer Najsztat dołącza się tajemnicze zdarzenie z przed kilku dni. Świadczyłoby ono o tem, że katastrofy obie były w istocie dziełem zbrodniczej ręki szpiegów. Oto ono: Z Winer Najsztat donoszą, że żołnierz, stojący na warcie koło prochowni, usłyszał nagle strzał alarmowy. Sądzą, że był zamierzony ponowny zamach na prochownię. Zarząd wojskowy otrzymał listy z pogrózkami, że nastąpi nowy wybuch prochowni.

Czechy. Uгода czesko-niemiecka znajduje się na najlepszej drodze. Spodziewają się, że za-

wartą ona zostanie jeszcze w czerwcu. W takim razie zebrałby się sejm czeski na pięciodniowe posiedzenie w lipcu. Donoszą, że trudności istnieją jeszcze tylko w sprawie uregulowania języka urzędowego w autonomji. Radykali czescy z Kiofaczem na czele powstrzymali się na razie od ostatecznej decyzji.

W Młodym Bolesławiu odbyły się wybory do sejmu. Wśród kandydatów różnych zgłosiła się też kobieta pani Kuneticka. Kandydaturę tę wysunął Komitet młodoczeski rozmyślnie, chce bowiem spróbować, czy nie da się na podstawie obecnej ordynacji wyborczej wybrać kobiety na posła do sejmu. Ustawa pozwala kobietom głosować przez pełnomocników. Ponieważ zaś w innym miejscu mówi to samo prawo, że kto może wybierać, może być wybranym, przeto próbują sprawę. Kuneticka dostała 1162 głosów i została wybraną. Obecnie sejm rozstrzygnie, czy wybór był ważny. Zdaje się, że sejm czeski nie będzie dla pani Kunetickiej łaskawy.

Węgry. Tak nagle a niespodziewanie uchwalona ustawa wojskowa na Węgrzech po wyrzuceniu opozycji ze sejmu policją, doczekała się obrad w »Izbie magnatów« (to co nasza »Izba panów«). W czasie obrad zaprzeczali niektórzy mówcy pracomocności uchwały Izby posłów, z powodu usunięcia przemocą tych, co byli innego zdania. Ostatecznie jednak ustawa została w »Izbie magnatów« uchwaloną. — Sejm obraduje otoczony wojskiem.

Chorwacja. Z powodu zamachu na komisarza rządowego Cuwaja, policja skrzętnie szuka za spiskowcami i dokonywa wielu aresztowań wśród uczni, sięgając nawet do Dalmacji. Aresztowano nawet jednego z profesorów gimnazjalnych Chorwata.

Belgia. W Belgji rozegrała się zacięta walka między wolnomyślnymi zbratanymi z socjalistami a klerykami. Rozgorączkowanie było tak wielkie, że nawet wojsko przybierało postawę groźną śpiewając pieśni rewolucyjne. Przy wyborach zwyciężyli klerykali dzięki fałszerstwom wyborczym, to jednak nastrój ludu tylko podnieciło jeszcze bardziej. W Brukseli ludność odpowiedziała na gwałty wyborcze krwawymi walkami ulicznymi. Rewolucję, która zwraca się też przeciw dynastji, podtrzymuje wrzenie wśród wojska.

W Serbji odkryto sprzysiężenie przeciw królowi. Wielu oficerów jest aresztowanych. Kraj tedy wiecznych spisków i rozruchów nie może się uspokoić. Żywo mamy jeszcze w pamięci zamordowanie Aleksandra i Dragi, a osadzenie obecnego króla przed kilkoma laty.

W Anglii od dłuższego już czasu toczą kobiety zwane sufrażystkami zaciętą walkę o prawa wyborcze. Robiły one już awantury w parlamencie, a gdy je powyrzucano, poprzywiązywały się łańcuchami do słupów. Tłukły one szyby w domach i t. p. Obecnie donoszą angielskie gazety, że w dzień urodzin króla angielskiego, gdy odbywało się przyjęcie w urzędzie dla spraw Indji, rzuciła się na ministra Asquitha sufrażystka i chciała mu zedrzed odznaki. Po krótkiej walce wydalono ją z Izby.

Z Brazylii. W Arce wybuchły krwawe rozruchy, które przerodziły się w rewolucję. Rewolucjoniści wybrali prowizoryczny rząd i ogłosili samorząd. Siły ich wynoszą 700 ludzi.

Wojna.

Na terenie wojennym zaczyna się znów ożywiać, nadchodzą bowiem wiadomości o potyczkach i bitwach. Przedewszystkiem Włochy zabierają się do jakiejś energicznej akcji przeciwko Turkom. Na ten też temat krążą różne pogłoski, z których niejedną należy między bajki włożyć. Tak donoszą, że wszystkie okręty wojenne włoskie wykonają atak na cieśninę Dardanele i zajmą Konstantynopol. Inni opowiadają zaś nieprawdopodobieństwa takie, jak o wyprawie Włochów na latawcach i zasypaniu Konstantynopola bombami rzucanymi z tychże.

We wnętrzu obydwu państw nie dzieje się dobrze. We Włoszech raz wraz wybuchają niepokoje, w których demonstrujące tłumy wprost krzyczą: precz z wojną! W Palermo musiało aż wojsko ruszyć i oddało kilka salw, rannych jest 100 demonstrantów i 15 żołnierzy. Turcja przeszła znów powstanie w Albanji, które jeszcze nie ukończone, jednak na razie przyciszonym zostało. Nadto dwa razy już był wielki pożar w Konstantynopolu podkładany przez zbrodniczą rękę.

Państwa europejskie pracują bez wytchnienia nad spowodowaniem włosko-tureckiego pokoju. Francja, Anglja i Rosja postawiły w Rzymie wniosek ukończenia wojny. Rząd włoski oświadczył, że na konferencję się zgadza, byle nie kazono mu zrzekać się Tripolisu. Konferencja taka z takim warunkiem byłaby wprost śmieszną. Donoszą gazety, że i Anglja zaczyna brać coraz energiczniejszą postawę wobec szastania się Włochów po morzu Egejskiem. Z Grecji donoszą, że Anglja gotowa jest ratować Turcję pieniędzmi, jeżeli Turcja w Europie zaprowadzi zupełną autonomję (samorząd).

Poza temi kombinacjami w Tripolisie i na wybrzeżach europejskich coraz gęściej padają strzały. I tak:

Turcja ogłosiła depeszę gubernatora wyspy Chios, donoszącą, że w stronie południowej i południowo-wschodniej widziano 4 włoskie okręty bojowe i dwa torpedowce, które wnet się oddaliły po części na północ, po części na południe.

W nocy z soboty na niedzielę urządził korpus włoski pod wodzą generała Kamerany, krytą przez okręty wojenne wyprawę i zatrzymał się przed Misratha. Z pokładu pancernika »Re Umberto« nadszedł w niedzielę rano telegram z doniesieniem, iż generał Fara o świcie z 1 bataljonem marynarzy i częścią wojska obsadził wyżyny Busheita. Równocześnie »Re Umberto« ogniem działowym zmusił do ucieczki oddział Arabów, którzy usiłowali przeszkodzić wylądowaniu Włochów. O godzinie 6 rano obsadzono miejscowość Marabutho i Busheita.

Dnia 12 b. m. Turcy i Arabowie w dwu oddziałach zaatakowali dwie wielkie fortyfikacje włoskie z zupełnym powodzeniem. Po siedmiogo-

dzinnej walce, w której Turcy zdobyli chorągiew włoską, zapas broni i amunicji i zagwoździli dwa działa, wykonały wspomniane dwie kolumny atak na włoski obóz w lasku palmowym. Wielu Włochów poległo, inni uciekli do wnętrza fortów. Siedmiokrotny atak włoskiego wojska z Homs odparto. Ponieważ Homs, Sidibark i Markab zostały naparte silnym ogniem przez flotę włoską, nie mogli się Turcy utrzymać i cofnęli się, spalwyszy włoski skład prowiantów. Straty Włochów wynosiły 17 oficerów i 1000 żołnierzy zabitych. Po stronie tureckiej poległo 100, rannych było 200.

Nadeszły z Tripolisu wiadomości o wielkiej bitwie pod Lebda, w której armja turecka miała pobić Włochów na głowę.

Według doniesień tureckich, padło w tej bitwie po stronie włoskiej 15 oficerów i 1 generał oraz przeszło 1000 żołnierzy. Dzienniki włoskie nie wspominają dotąd nic o tej bitwie.

Z powiatów i gmin.

Borek (pow. Krosno). Ze wstydem, ale muszę publicznie wypowiedzieć, że w gminie naszej od 18 lat już zasiadał w Radzie gminnej żyd Lambik Hauter. A przy wyborach świeżo przeprowadzonych wybrano i Lambika i drugiego jeszcze żyda, nawet nie posiadającego austr. obywatelstwa, tylko węgierskie. W ten sposób na 12 radnych byłoby dwóch żydów i to dzięki głupiej robocie jednej familji Wojnarów, którzy za zrywki z rafinerji żydom się wysługują, a katolikami — Polakami pomiatają, skoro z innych gmin do Borku się przesiedlili. — Wniesiono protest przeciw temu bezprawnemu radziectwu węgierskiego żyda. Przez upór i głupotę tychże Wojnarów niema dotychczas w Borku kancelarji gminnej, tylko po prywatnych domach radni odbywają posiedzenia. Bracia chłopci! Obudźcie się i pomyślcie, do czego takie zarządzanie gminy prowadzi. Gdzieindziej żydów po wsiach ubywa, a u nas wójtę kiedyś żyd gotów zostać.

Bugaj (pow. Wieliczka). Dnia 28 kwietnia b. r. odbył się w Bugaju pow. wielickim wiec w sprawie upaństwowienia gimnazjum i sześninarjum

T. S. L. w Białej. Przewodniczył wiecowi p. Walenty Rzepa, referował p. Prade Franciszek, delegat akademickiego Koła Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie. Z obecnych przemawiał p. Antoni Sitko, przewodniczący tut. Rady szkolnej miejscowej w sprawie szkolnictwa ludowego i stanowiska Polaków wobec Niemców na Śląsku.

Wszyscy zgromadzeni uchwalili znaną rezolucję. Obecnych było 80.

Jan Marcinek.

Walenty Rzepa.

Kwaczała (pow. Chrzanów). Przed niespełna piętnastu laty wieś nasza pod względem utylitar-nym stała dosyć nisko. Dopiero w roku 1897, dzięki inicjatywie ks. Józefa Żaby, byłego wikariusza w Babicach i p. Antoniego Perończyka i Franciszka Urbańczyka, miejscowych gospodarzy — założono Kółko rolnicze, a przy niem, jako uboczne zajęcie — sklep.

Pierwotnie oba interesy miesciły się w prywatnym budynku, lecz wkrótce szybki i pomyślny ich rozwój skłonił inicjatorów do przedsięwzięcia budowy własnego domu. — Jakkolwiek należyty rozwój Kółka przemawiał za pozytywnem popieraniem jego interesów, to jednak byli między chętnymi członkami i tacy, którzy być może, nieświadomie pracę około dalszego rozwoju tegoż utrudniali — nie chcąc ani miejsca pod projektowany budynek odstąpić, ani też materialnej pomocy udzielić.

Lecz kto zamiary na siły mierzy, temu żadna praca trudną się nie wydaje.

Taką zasadą kierowani, inicjatorowie na własne ryzyko budowę domu podjęli i w niespełna dwóch latach pomyślnie ją ukończyli.

W ten sposób w roku 1902 stanął okazały budynek — a zachęceni tem włościanowali. — Dług w kwocie 5000 K na budowę domu przez p. Ant. Perończyka i Franciszka Urbańczyka zaciągnięty — z dochodów Kółka już spłacono i dziś instytucja ta ma być zapewniona.

W roku 1906 założono z ramienia Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek we Lwowie — Spółkę mleczarską, a to głównie za staraniem p. Andrzeja Kopcia, kierownika tutejszej szkoły ludowej, Józefa Pierzynki, Jana Urbańczyka, Ant. Perończyka i Fr. Urbańczyka.

Losy tej instytucji — głównie z braku dostatecznej świadomości przeważnej liczby członków — były z początku chwiejne, a nawet nie pewne, lecz obecnie rozwija się należycie i ma być zapewniona.

W miesiącu maju r. b. zorganizowano z ramienia Kółka rolniczego ochotniczą straż pożarną, a równocześnie zawiązano Komitet gminny „Polskiego Stronnictwa ludowego” — i ukonstytuowano.

Do zarządu zostali wybrani pp.: Antoni Szpila, przewodniczącym; Józef Pierzynka, jego zastępcą; Jan Hajduk, skarbnikiem i Józef Wierzbński, sekretarzem.

Antoni Szpila, Józef Pierzynka, Józef Wierzbński,
przewod. zast. przew. sekretarz

Limanowa powiat. Poseł Śmiłowski nadesłaną mu przez Zwierzchność gminną w Kobylczynie prośbę o regulację Łososiny, podpisaną oprócz Zwierzchności gminnej także przez St. Nowaka, Jana Kiłowca, Jana Jonca, Piotra Kiłowca, Piotra Orła, Tomasza Pajora, Jędrzeja Salabórę, Józefa Huskę i Jakóba Urygi przedłożył Wydziałowi Krajowemu, wykazując dodatkowo grożące tej gminie niebezpieczeństwo w razie ponownego wezbrania Łososiny, z prośbą o najspieszenie zarządzenie odnośnych kroków celem uregulowania tej rzeki.

Lipnik (pow. Wieliczka). Zawiązano u nas Kółko rolnicze za staraniem kierownika tutejszej szkoły. Z dalszego licznego zapisywania się na członków można wnioskować, że Kółko to może się należycie rozwinąć.

W sąsiedniej wiosce Glichowie zabił piorun dnia 11 czerwca chłopca jadącego na koniu.

J. S.

Łętowice (pow. Brzesko). Żalimy się publicznie, że nie wiemy, na jakiej podstawie u nas w Łętowicach 8 rok ta sama Rada gminna urzęduje. Kilkakrotne upomnienia w c. k. Starostwie w Brzesku w sprawie przeprowadzenia wyborów żadnego skutku nie odniosły, a tu w gminie na fatalną gospodarkę dalej patrzeć nie możemy. Udajemy się tą drogą z prośbą do c. k. Namiestnictwa i zapytujemy c. k. Starostwo w Brzesku, czemu wybory gminne w Łętowicach dotąd nie przeprowadzone.

Łętowianie.

Mędrzechów (pow. Dąbrowa). Za gorliwym staraniem p. Jana Nowaka, kierownika szkoły z Mędrzechowa, odbyły się tu w dniach 26 maja, 2, 6, 9 i 16 czerwca b. r. bardzo piękne przedstawienia amatorskie pod tytułem „Przyjaciele Ludu”. Role odgrywali aktorzy, młodzieńcy należący do ochotniczej Straży pożarnej w Mędrzechowie, tudzież dziewczęta włościańskie należące do Kółka rolniczego.

Przedstawienia po wyszkoleniu przez p. Nowaka wypadły znakomicie, wszyscy aktorzy ze swych ról wywiązali się bardzo dobrze, to też na każdym przedstawieniu nie brak było gości.

Wszystkich aktorów z aktorkami było 18, a mianowicie: Stanisław Fijał, Stanisław Gabiga, Tadeusz Kosiarski, Józef Jasak, Jan Krawczyk, Piotr Misiaszek, Stanisław Misiaszek, Stanisław Gabiga starszy, Jan Koziół, Michał Czupryna, Warzeniec Grądzki, Jan Kaczor, Stanisław Burgieł, Józef Gabiga, Agnieszka Koziół, Marja Misiaszek i Marja Ziętara.

Czysty zysk z urządzonych przedstawień na wnioszek Nowaka, obrócony został na założenie funduszu ochotniczej Straży pożarnej w Mędrzechowie.

Podpisany imieniem ogółu składa p. Nowakowi za trudy poniesione w tym celu, jakoteż wszystkim aktorom serdeczne podziękowanie.

Stanisław Kochanek

włościanin i czytelnik „Przyjaciela Ludu”.
Niedzieliska (pow. Brzesko). Gdzie teraz spojrzeć i z kim zagadać, czy to z wieśniakiem, czy z przemysłnikiem to tylko dają się słyszeć słowa

nia i narzekania na żydów. A kto temu winien? My sami najwięcej temu złemu pomagamy, bo posłuchajcie kochani Bracia, a dam wam dowód z naszej wioski. Jest u nas dwóch żydków, pochodzących z Zawisła, co nie mieli, jak 8 złr. i miarkę maki, a teraz, to już jeden ma sklepik i własny dom, bo się dorobił w naszej wiosce na dobrych obywatelach, a najwięcej przez pamularzy żydowskich. Dobrzy urzędnicy gminni pomagali mu doskonale również, bo sprzedali z gminnego pastwiska ogródek. A pomaga im sekretarz może dlatego, że jest muzykantem, gdyż, jak idzie grać na wesele, to mu jeden żydek pożycza skrzypiec, drugi smyczek. Za to im się chce odwdziżyć. Drugi zaś liczy pieniądze na tysiące w kasie, bo zarobił dawniej na skórkach, a później na wyszynku, ale to jeszcze zamało, bo gdy nastąpiła nowa ustawa o koncesjach, to mimo usilnych starań dwóch katolików, on dostał konsens na wyszynk. Tak to ciągnie grosze i dorabia się mośiek, dzięki tym, którzy lubią do kieliszka zaglądać. Najlepiej byłoby nie narzekać na żydów, lecz zabrać się do roboty. Tępić pijaństwo, nie dać im z tego zysków ciągnąć, a nie będą tak w pierze porastali. W tem dziele powinni dać przykład ci, którzy przodują, jak i urząd, lecz jeszcze daleko do tego. — Ty ziemio polska, która jesteś prześlągnięta krwią przodków naszych, przestań wydawać z głodnej kuchni żydowskiej, takich wszystkich pamularzy. Oby u nas więcej było takich obywateli jak na przykład Jan Maślanka, Wolnik Tomasz, którzyby nie stali o dobro żydowskie, ale o dobro gminne, jak n. p. o odnowienie Czytelni, o założenie Kółka Rolniczego, Kasy Reiffeisena i t. p., a miałyby gmina użytek. *Ludowiec.*

Niżańskie. Potrzeba mostu na Sanie pod Ulanowem. W powiecie niżańskim, pomiędzy miastami Rudnikiem a Ulanowem, oddalonymi od siebie 4 klm., płynie potężna rzeka San, na której nie ma mostu. Przeprawa ludzi i fur odbywa się promem. Miasta te liczą z górą po 4000 ludności, samej rzemieślniczej i kupieckiej. Pomiedzy temi miastami leżą grunta obszaru dworskiego Przędzela, które obecnie parcelują się, a nabywcy budują się. Więc z czasem cała przestrzeń między Rudnikiem a Ulanowem zostanie zabudowaną. Za Sanem leży miasto Ulanów i 22 gmin wiejskich, należących do powiatu sądowego w Ulanowie. Ponieważ za Ulanowem niema żadnego wielkiego miasta, tylko granica rosyjska, ściśle zamknięta, dlatego wszelka komunikacja skierowana jest na miasto Rudnik. W czasie wezbrania wód i w czasie mrozów, gdy płynie srysz i lody, wszelka komunikacja przerwana. Mieszkańcy miasta Ulanowa i 22 gmin wiejskich pozostają po kilka dni bez wszelkiej korespondencji i artykułów żywności, a czasem nawet bez soli.

W ostatnich czasach, od zbudowania kolei Przeworsk-Rozwadow, ruch wzmógł się ogromnie. Kupcy ulanowscy i z 22 gmin wiejskich na Zasaniu sprowadzają wszelkie towary koleją do stacji Rudnik, jako najbliższej od Ulanowa. Do kolei wszyscy jadą do Rudnika. Poczta kursuje 2 razy dziennie między Rudnikiem a Ulanowem.

W dniach targowych (w Ulanowie w poniedziałki, a w Rudniku we czwartki) jest obłożenie przewozu na Sanie. Po 300 fur czeka na przeprawę promem, na który brać można na jeden raz według przepisu po 4 fury. Licząc na przejazd promem tam i nazad tylko po 10 minut, potrzeba 12 godzin czasu na przeprawę 300 fur. To też aż zandarmi stać muszą przy promie i robić porządek, bo fury najeżdżają jedna na drugą, łamiąc wozy i kalecząc konie.

Liczne wypadki nieszczęść miały miejsce na przewozie pod Ulanowem. Jednak świeży wypadek katastrofy przewyższa poprzednie. Dnia 2 maja 1912, z powrotem z jarmarku z Rudnika stanęło u przewozu przeszło 300 fur z Zasania, pchając się na prom. Przewoźnicy-żydzi brali na prom po 6 fur, zamiast po 4. Prom dobiwszy do drugiego brzegu odbił się nieco w tył, a ostatnia fura, stojąca z braku miejsca na samym brzegu pomostu promowego, wpadła wraz z końmi, towarem i ludźmi do głębokiej na 4 m. wody. Dwa konie wartości 800 kor. utopiły się, 6 worów maki i krup wartości 200 kor. uniosła woda, rozerwawszy wóz. Chłopa i kobietę na pół martwych wyciągnęli fliśacy z wody. Kobieta, będąca w ciąży, zapadła w ciężką słabość i walczy z życiem. Prawda, iż pod Ulanowem nigdy nie było mostu, ale i przeprawa była łatwiejszą. San nie był uregulowany, a woda była w łóżysku płytka. Można było w różnych miejscach przez San przejść i przejechać. Na wiosnę nie było nigdy wielkiej powodzi, bo liczne lasy wstrzymywały roztopy. Dzisiaj — San uregulowany, woda wszędzie głęboka, więc nie ma mowy o przeprawie w bród. Lasy wycięte, góry świecą nagimi grzbietami — przez co powodzie wielkie i nagłe. Dawniej każdy chłop na wsi miał woły, bo nie było dróg szutrowanych, a powiat niżański obfituje w piachy. Dzisiaj są drogi szutrowane, więc każdy gospodarz ma konie do zaprzęgu — a w dniach jarmarcznych jedzie, nie idzie na jarmark, przez co wzmógł się ruch jazdy ogromnie. Stąd okazuje się gwałtowna potrzeba mostu na Sanie pod Ulanowem.

Na próżno kołaczę Ulanów od dawna o most. Wysyłano deputacje do Lwowa i Wiednia, lecz nadaremnie. Obecnie sprawa ta stała się żywotną, bo właściciele Bielin na Zasaniu uczynili plany i kosztorys budowy mostu drewnianego za 140.000 koron. Sami ofiarują czwartą część kosztów. Miasto Ulanów złożyło deklarację na 25 tysięcy koron. Gminy interesowane też dały deklaracje na pewne kwoty. Wszystkie deklaracje zalegają w Wydziale powiatowym w Nisku, bo nie jest on przychylny tej budowie — a to z następujących powodów:

Marszałek hr. Rudolf Ressegnier ma zamiar kupić Raclawice, położone pod Zarzeczem koło Niska, więc tam chce mieć most. Zaś wicemarszałek hr. Hieronim Tarnowski, właściciel dóbr Kopki z przyległościami sprzedaje za drogo drzewo opałowe w swych lasach, więc wszystkie fury od Rudnika jadą po opał tańszy za San do Zarzecza, Pysznicy, Jarocina i Golców, a w jego lasach opał gnieje. Z tych więc względów osobistych nie

jest przychylny budowie mostu pod Ulanowem. Miasto Ulanów z braku mostu na Sanie nie może się rozwinąć. Gdyby most stanął pod Ulanowem, rząd państwowy utworzyłby w Golcach komorę cłową, i szłyby z Rosji wszelkie towary przez Ulanów do Galicji — i odwrotnie. Pozakładanoby tu fabryki, przez co wzrósłby dobrobyt i zamożność miasta flisackiego. *Ulanowiak.*

Pustawola (pow. Jasło). D. 26 maja odbyło się u nas zgromadzenie w domu Stanisława Zawisłaka, na które przybył zaproszony przez wyborców poseł Jakób Madej. Pomimo silnego deszczu zebranie było bardzo liczne. Zagaił Stanisław Zawisłak, poczem wybrano prezydium. Przewodniczącym został Jan Szafarz, zastępcą Jakób Dziech, a sekretarzem Jan Grodzicki. Poseł Madej złożył sprawozdanie poselskie, którego zgromadzeni wysłuchali z wielką uwagą i zadowoleniem, wynagradzając co chwila burzą oklasków. Nasz kochany poseł omawiał obszernie korzyści, jakie płyną z Kółek rolniczych.

Założyliśmy przy tej sposobności Kółko rolnicze i Komitet gminny P. S. L. Przewodniczącym został Stanisław Zawisłak, zastępcą Marcin Szafarz, sekretarzem Jan Grodzicki, skarbnikiem Jan Szafarz.

Przemawiali jeszcze gospodarze w różnych sprawach i uchwalono następujące rezolucje:

1) Zgromadzenie wzywa Rząd, by przedłożył w najkrótszym czasie projekt zniesienia podatków domowo-klasowych od jedno- i dwu-izbowych domów.

2) By rzeki i potoki górskie zostały w jak najkrótszym czasie uregulowane.

3) By przeprowadzono ubezpieczenie bydła w Galicji.

4) Zgromadzeni protestują przeciw zniesieniu pokątnych pisarzy.

5) Mieszkańcy gminy Pustawoli protestują przeciw nadaniu koncesji na wyszynk Bejli Ostern.

Prosimy wszystkich posłów, a przeważnie prezesa Stapińskiego, jako sternika tak wielkiego i silnego Stronnictwa o opiekę nad naszą biedą chłopską. Wyrażamy posłom Stronnictwa ludowego i prezesowi Stapińskiemu wotum zaufania i podziękowanie posłowi Madejowi za przybycie do nas. *Ludowcy z Pustawoli.*

Stary (pow. Gorlice). W niedzielę 19 maja b. r. odbyła się parafjalna uroczystość wiekopomnej Konstytucji 3 Maja. Okolicznościowe kazanie wygłosił w podniosłych słowach, znakomity kaznodzieja, gorący patriota, czcigodny ks. kanonik St. Horowicz, proboszcz tutejszy, kazanie odbyło się w starym kościółku, który wybudował król Kazimierz Wielki.

Po nabożeństwie udano się gremialnie do Domu ludowego w Siarach, gdzie odbył się poranek. Obszerna sala Domu ludowego nie zdołała pomieścić wszystkich uczestników uroczystości, tak, że spora liczba uczestników musiała pozostać przed Domem. Między uczestnikami był także Eksceleńcja Minister Długosz z żoną i najbliższą rodziną, oraz miejscowa inteligencja.

Słowo o Konstytucji wypowiedział p. St. Augu-

styn kierownik szkoły ludowej w Sękowach, poczem dzieci szkolne z Siar i Sękowach odśpiewały pod kierownictwem p. Fr. Gabryela, kierownika szkoły w Siarach, błagalne pieśni polskie »Boże coś Polskę i Boże Ojczyznę«, następnie p. Basista, uczeń V kl. gimn. w Gorlicach, oddeklamował z werwą wiersz »Czy znasz te piramidy« poczem odśpiewano »Witaj majowa jutrzeńko«, następnie deklamacja uczennicy szkoły ludowej w Sękowach »O matce ziemi«, w końcu odśpiewano »Jeszcze Polska nie zginęła«.

Po skończonej uroczystości ukazał się na scenie nasz prezacny ks. kanonik St. Horowicz i nawiązując swoją mowę do słów przedmowcy wskazał, że piorun, który wypadł z Targowicy i zniszczył to wiekopomne dzieło Konstytucji, nie przepadł jeszcze, ale ciągle znajduje się pomiędzy naszym narodem, ciągle wypada i zabija wszystkie szlachetne czyny w naszym narodzie, dla tego pioruna nie jest nic za święte i za czyste, aby zupełnie pominąć i nie zabijać, a tym strasznym piorunem narodowym jest niezgoda, prywata, zawzięcie u potomków smutnej pamięci Targowicy.

Są to ludzie wykołajeni, którym duma szeptem, wy powinniście wszystkimi rządzić, wy powinniście innych wodzić na woim sznurku, wy sławni potomkowie Targowicy. Wy, którzyście Polskę dla waszej prywaty wydali, czyż dzisiaj jest dla was inna droga. Niema innej dla was drogi tylko deptać, szkalować i błotem obrzucać wszystko na tej ziemi, niech dla was nie będzie nic świętego i czystego, honoru narodu to mrzonka, egoizm do ostatecznych granic to grunt. Tak, to są ludzie, którzy, gdy im tego do ich celów potrzeba, są nawet nadpatryjotami na ustach, a wewnątrz są przepojeni jadem nienawiści na wszystko, co nie jest ich dziełem, co do nich nie należy i dlatego na wszystko i wszystkich, co nie ich, choćby to był balsam dla narodu, choćby to był świecznik narodu, rzucają jadem nienawiści i błota, aby tylko zniszczyć, gdyż to nie jest ich dzieło, to nie ich człowiek.

Ot, niedawno byliśmy świadkami takiej podłej i wstrętnej napaści na naszego prezacnego i ze wszech miar prawego, o dobro ludu dbałego Eksceleńcję ministra Długosza, który jako minister rodak stoi przy koronie na czele naszego narodu. Ale Eksceleńcja Długosz, to nie ich człowiek, on należy do innego stronnictwa, a nie działa tak, aby im się przypodobać, lecz idzie drogą prawdy i sprawiedliwości — więc dalejże na niego — wymyślają najpodlejsze kłamstwa, którym chcieli go zohydzić wobec własnego i innych narodów. Lecz prawda zawsze zwycięża tak samo i tutaj, napaść się nie udała i ponieśli sromotną klęskę i sami zohydzili się wobec wszystkich narodów, od których wszyscy się z pogardą odwracają, wszystkie dzienniki w kraju z najwyższem oburzeniem napiętnowały tę podłą napaść, tak samo Koło polskie w Radzie państwa napiętnowało tych męherów, a Eksceleńcji Długoszowi uchwalilo wśród oklasków zupełne wotum zaufania.

My tutaj, którzy najbliżej jesteśmy i dłuższy

czas patrzmy na jego czyny, musimy także z oburzeniem napiętnować te niecne intrygi wrogów, a zarazem uchwalamy Ekscelencji najzupełniejsze wotum zaufania, a zwracając się do Jego Ekscelencji dodał, niechaj Cię Ekscelencjo te pośle napaści nie zrażają, idź dalej obroną drogą, bądź pewny, że ten lud, któremuś już dosyć łez otarł i dla którego pracujesz, najwięcej będzie Cię kochał i zawsze miłość jego będzie Ci osładzać te przykre chwile, któreby Cię na drodze pracy dla niego spotkały.

Wśród burzy oklasków odśpiewano »niech żyje nam«.

lr.
Swierkla (powiat Nowy Sącz). Kto się sprzeciwia, aby szynki były pozamykane w święta, ten jest rujnownikiem ludu. Jak jest potrzebne owo zamykanie szynków w niedzielę i święta, obaczmy na przykładzie. U nas zochabiła się ta piekielna nora. Koncesjonariuszem jest żyd, Hersz Zwikler. Na co on sobie pozwala! W niedzielę 12 maja mieliśmy posiedzenie Rady gminnej. Koło godziny 4-ej odbywało się majowe nabożeństwo w kaplicy, która się znajduje na polu p. Naczelnika gminy. Po posiedzeniu wracamy do domu, a u Zwiklera muzyka rznie i taniec, który się zakończył łamaniem kółków na głowach i hałasami. Pytam się jednego z radnych: jak często tak bywa? Odpowiada mi, że prawie w każdą niedzielę i święto. »Ale się tu jeszcze gorzej dziewa — powiada — bo jak czasem zaczęła strzelać z rewolwerów na wiwat, to jaże kule pryszczały po ścianach. Biedni sąsiedzi nie mogą się do okna zbliżyć. Dawniej tego nie bywało, a karczma wyglądała jak szkielec. Zwikler przyniósł dwa litry wódki od propinatora i to mu starczyło na miesiąc. Ale jak się stał panem koncesji, to furą nawiózł śmierdziuchy«. Pytam się tedy: »A po dzisiejszej szynkuje?« — »Ta niby zamknie szynk, ale na pole daje wódkę i w mieszkaniu szynkuje. I co koncesje dobrego przyniosły? Najgorsze będzie jak się nasze gospodie rozpiją. Jakie będzie wychowanie dzieci? — Jak będzie wyglądało gospodarstwo?«

Ludzie! Na Boga was proszę. Jeżeli w niedzielę otrzymacie błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem, nie zanoście go zaraz do żyda. Wiecie, że żyd w szabas do was nie pójdzie, choćby mu dał i tysiąc reńskich. Nie dajcie się żydom naśmiewać, że u nich kończycie niedzielne nabożeństwo. A ty stara Rado gminna coś uchwaliła szynk, puściłaś se w gminę węża, który cię będzie kasał.

Życzliwie myślący.

W Gorzycach (pow. Tarnobrzeg) odbył się obchód Konstytucji 3 Maja w niedzielę d. 26 maja. Dzieki niestrudzonemu staraniom pp. Adama Grzywacza i Stefana Grzywacza, przewodniczącego Komitetu gminnego P. S. L., obchód wypadł wspaniale. Olbrzymie chorągwie o barwach narodowych powiewały na Kółku rolniczym, strażnicy i szkole. Po niesporach wystrzały z moździerzy rozpoczęły uroczystość. Do licznie zgromadzonych ludzi przemówił o znaczeniu Konstytucji 3 Maja, przybyły z ramienia P. S. L. B. Łacki. Wywody poprze-

dniego mowcy uzupełnił w serdecznych słowach tamtejszy ks. kanonik Jarosi. Po odpowiedziach i wyjaśnieniach danych kilku interpelantom uformował się pochód, który poprzedzała tamtejsza Straż pożarna. Muzyka zagrała hymn narodowy, a z serc ludu popłynęła pieśń otuchy »Jeszcze Polska«. Przed figurą Matki Boskiej odśpiewano »Boże Ojce« i pochód ruszył przez wieś. Domy były iluminowane. Radość napelniała serce na widok ludu, biorącego udział w pochodzie, na czele którego niesiono wielką czerwono-białą tablicę z napisem: 121 rocznica Konstytucji 3 Maja 1791. Po przejściu przez wieś pochód skierował się ku pomnikowi grunwaldzkiemu. Tu odśpiewano szeregi patriotycznych pieśni pod przewodnictwem p. Rajka. Pod pomnikiem wygłosił krótki i treściwy odczyt p. Czuka. Wśród strzałów, śpiewów i muzyki pochód zwrócił się ku wsi. Przed Kółkiem rolniczym po odśpiewaniu szeregu pieśni narodowych zakończono uroczystość.

Szczere uznanie należy się inicjatorom takich obchodów, które uświadamiają lud, uczą go myśleć i czuć po polsku. Chłop polski staje się powoli już nie »cesarskim dzieckiem« ale Polakiem. *Ł.*

Wola Zarczycka (powiat Łańcut). Dnia 5 maja święciliśmy uroczystie pamięć Konstytucji 3-go maja. O godzinie 4 rano salwy moździerzy oznajmiły rozpoczęcie uroczystości, poczem orkiestra wojska pod batutą p. Ludwika Wójcika, kierownika szkoły, odegrała pobudkę z wieży nowo budującego się kościoła. Następnie wyruszył pochód straży ogniowej z muzyką wzdłuż wioski, grając pieśni narodowe. O godzinie 9 rano w kościele starym msza św., podczas której chór śpiewacki wykonał stosowne pieśni, a ks. kanonik Gryziecki wygłosił okolicznościowe kazanie, zachęcając do pracy nad poprawą moralną i czytaniem dzieł ojczystych. Do południa w szkole dzieci szkolne przy szczerze nabitej publiczności sali wygłosili z brawurą stosowne deklamacje, a p. Antosz, nauczyciel z Wólki Niedźwieckiej, w treściwych patriotycznych słowach wygłosił mowę o znaczeniu Konstytucji 3 Maja. Apelował do poprawy i pracy nad oświatą, by się wyzbyć wał starej szlachetczyzny, którą lud sobie przyswoił, by się wyzbyć duszy pańszczyźnianej. Wtenczas będzie lud wolny i wolną będzie Ojczyzna.

Niech znikną stare wady i błędy, proceśnictwo, zazdrość, pijaństwo i lekkomyślność. Hartujmy ducha, gdyż tylko silni duchem możemy wywalczyć lepszą przyszłość dla siebie i naszych dzieci. A więc razem w jedność! Niech zginie zawiść i nieufność, a jutro rano 3 Maja niech nam przyswieca.

Rajmund Kocioł.

Wzdów (pow. Brzozów). Cierpliwość ma swoje granice. Począwszy od roku 1909, t. j. od roku, w którym rozpoczęliśmy pracę społeczną we wsi naszej, zostajemy pod nieustającą opieką zwolenników »Ojczyzny«, którzy wzięli sobie za zadanie, aby wszystko, co zrobimy dobrego nazwać złem. Z tych zwolenników, jeden bez ukończonych studjów wybił się na stanowisko księdza, drugi zaś p. S. no niendam samobóstwie, pod-

czas studiów filozoficznych w Krakowie w 1910 roku, awansował na pisarczyka adwokackiego w Baligródzie, trzeci w miejscu z adjutantami pp. M. M. i F. W. prowadzą służbę wywiadowczą we Wzdowie i za pośrednictwem centrali w Jasionowie i pod wskazówkami tam od kilku lat praktykującego mecenasa p. B. piętnują naszą pracę społeczną, choćby ona była najlepszą, no i co zrobimy krok naprzód, dowiadujemy się z »Ojczyzny« że to było złe.

Ale to nic dziwnego. Jest tu taka kupka ludzi, że co robi się dla ludu, to wszystko jest złe. Był w Zmienicy nauczyciel Ochędusko, a że się nie solidaryzował z nimi, więc dalej go prześladowała. W Jasionowie był na wikarówce ks. Stec, i ten dla gminy Jasionowa zdziałał bardzo dużo, a że się nie solidaryzował z nimi więc go wykopali.

»Ojczyzna« nazywa nas pijakami, posadza nas, że z kancelarii gminnej zrobiliśmy karczmę, ale czy to wszystko prawda, to najlepiej wie autor z »Ojczyzny« artykuł z 26 maja b. r. nr. 22. On wie dobrze, że to jest wszystko same blagi i kłamstwa, ale jemu z tem dobrze. Gdyby szanowny autor obliczył był dokładnie wszystkie kieliszki wódki, które wypito w gospodzie w roku 1911, gdy była przez dni kilka w domu gminnym, byłby przyszedł do przekonania, że niema o czem mówić, bo w tym samym czasie można było o wiele więcej wypić wódki w domu prywatnym, lub na pierwszej lepszej plebanji, chociaż niema koncesji, i nie płać 497 kor. krajowej opłaty szynkarskiej, jak to czyni gospoda we Wzdowie.

Jedno przyznać możemy autorowi z »Ojczyzny«, a to to, że odstąpiliśmy od dalszego ścigania p. S. za obrazę cześci, albowiem przyszedł do przekonania, że porządni ludzie i gospodarze, z takim jak jest p. S. procesu prowadzić nie powinni (wogóle z nikim), bo cóżby nam przyszło z tego, gdyby p. S., przegrawszy proces (co było pewne), skończył samobójstwem, do którego jest skłonny, kosztu procesu byłoby przepadły, bo p. S. pozostawiłby pamięć chyba intrygantowi wszechpolskiego.

Autor z »Ojczyzny« wołałby o rachunkach gminnych nie wspominać, bo u niego jakoś matematyka licha. Odszkodowanie za łąki — pisze on — wzięliście 95 kor. i kwitu niema, — biedny... tylko do 95 liczyć potrafi, gdyż w dzienniku kasowym to właśnie odszkodowanie wynosi 946 kor. 54 hal., no, ale w głowie zacnego autora cyfra taka pomieścić się nie może, i że na pobrane pieniądze kwitu nie trzeba, on też nie wie, gdyż kwit taki ma mieć ten, kto pieniądze dał. Szanowny autor wspomnianego artykułu w »Ojczyźnie« błaga nas, abyśmy pozwolili pracować na polu społecznym p. Zgrychowi, i owszem prosimy go bardzo do wspólnej pracy, podwoje otwarte dla każdego, kto tylko pracować chce, ale zgodnie z naszym programem. Ale jeżeli ktoś chce pracować tylko po to, aby wypłenić z naszej gminy »Przyjaciela Ludu«, a zasypywać ją »Ojczyzną« i nie więcej, to chyba taka praca nie nam nie przyniesie — zresztą wiemy, jak p. Zgr. pracować potrafi — Rozpoczął odczyt w rocznicę grunwald-

zką 1910 roku, dotychczas nie skończył — proszono go o urządzenie przedstawienia przy poświęceniu sztandaru Straży pożarnej, uciekł, i amatorzy sami urządzili, pracował w Kółku rolniczym i też z pracy jego nie mamy żadnego pożytku.

P. Kl. radzić nie możemy, aby wspólnie z nami pracował, bo on jest sprężyną i wiele dobrego w gminie zdziałał — zorganizowaliśmy Straż pożarną, nad którą już i przepiękny sztandar powiewa, wyszkolił ją należycie, tak, że aż sąsiednie miasteczka i wsie nam zazdraszczały, zreformowaliśmy Kółko rolnicze i sklep, który się handlowo bardzo ładnie rozwija i za jeden rok wykazało prawie taki dochód, jak pierwemu za lat 18. Mamy kilkadziesiąt koron na sprawienie nowych książek do Czytelni — to wszystko stało się w dwóch latach, przy wspólnej pracy i pod kierownictwem p. Klimowicza, którego »Ojczyzna« nazywa Rusinem.

P. Klimowicz, gdyby nawet był Rusinem, to nie możemy powiedzieć, aby usiłował nas zrobić Rusinami, tak jak pp. Zg. W. i Sm. chcieli z nas zrobić wszechpolaków. Tak — wszystko co zrobimy jest według »Ojczyzny« i jej autorów, ewentualnie według ich pojęcia, niczem — marnem — nieudaniem. — My jednak będziemy dalej pracować wspólnie z tymi, którzy są przychylni i chętni do pracy dla dobra ludu, i nie ugniemy się przed nikim, ani przed ks. Władką, choć się wyraził, że gdzie się obróci, to będzie prześladował.

Ludowcy.

Z Pilzneńskiego. Kilka słów o naszych frondzistach. W powiecie naszym idą panowie frondziści tą samą drogą jak i ich wiecy i małowodzowie lwowscy. Ta sama metoda w obrzucaniu błotem i wymyślaniu oszczerstwami rzucaniem na naszego prezesa posła Stapińskiego. W tej robocie nie jest dla nich nic niemożliwym, na szczęście jednak lud u nas nie jest tak ciemnym, by dał się na frondowy lep łapać. My stoimy pod przewodnictwem posła Stapińskiego twardo, a kłamstwa frondzistów wielkich z małych szkół, nie oddalają nas od niego. Frondziści nasi w kłamaniu tak oślepli, tak obłąkani, że nawet nie wiedzą co robią. Z rozpaczcy napisali w 20 nrze swej »Gazety Ludowej«, że zgromadzenie odbyte 3 kwietnia b. r. w Pilźnie w sali Rady powiatowej zagaił były poseł Siwula z Ropczyckiego, którego tam wówczas wcale nie było. Otóż pytamy się was wiecy, pisarze jak będziecie dalej kłamać, co wyszukacie nowego? Nie dziwimy się takim frondzistom, co to dopiero w zeszłym roku szkołę ludową ukończyli, jak Józef Czech z Przeczyicy, którego nazwano szalonym pisarzem, albo Berek, ale dziwimy się p. Wielgusowi, że ich dotąd nie pouczył, jak mają lepiej kłamać, pisząc. Rozsiewacie wy oszczerstwa na naszego prezesa Stapińskiego, lecz wybory do Rady powiatowej w Pilźnie pokazały do kogo mamy zaufanie, bo wasz świecznik i gwiazda; Wielgus, lunął sromotnie. My się nie lękamy waszych kłamstw. Prezes Stapiński mieć będzie u nas zawsze zaufanie, mimo waszych wszechpolskich oszczerczych obelg.

Ludowcy z Kamienicy Dolnej.

Kraków (pow.) Kurs pożarnictwa powiatu krakowskiego odbył się staraniem Zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych we Lwowie przy pomocy krakowskiego Zarządu powiatowego T. K. R. w dniach 28-29-30 i 31 zeszłego miesiąca.

Na kurs zgłosiło się 36-ciu uczestników z 17 gmin powiatu krakowskiego, a w tem dwóch uczestników z Królestwa Polskiego. Kurs rozpoczął się nabożeństwem w kościele św. Florjana na Kleparzu, a następnie na strażnicy pożarnej miejskiej otworzył dr Stefan Sużycki, prezes Zarządu pow. K. R. W imieniu Zarządu gł. T. K. R. przemówił do uczestników były poseł ludowy Franciszek Wójcik z Wyciąż, witając zebranych i życzył rezultatu pomyślnego. P. Feliks Nowotny, naczelnik miejskiej Straży pożarnej powitał uczestników i przedstawił, że oddaje do rozporządzenia wszystkie przyrządy potrzebne do kursu. Instruktor Zarządu głównego p. Józef Sroka mówił o obowiązkach każdego kursisty, jakie ma zachować podczas kursu.

Następnie p. Władysław Wach, delegat krajowego Związku ochot. Straży pożarnych rozpoczął musztrę teoretyczną, którą prowadził przez cztery dni, zaś Józef Sroka prowadził ćwiczenia praktyczne. Czwartego dnia kursu odbył się popis, na który przybyło wielu gości. Popis tak w teorii, jak i w ćwiczeniach praktycznych wypadł znakomicie. Oby inne powiaty poszły za przykładem powiatu krakowskiego i urządziły u siebie podobne kursa, które przyczynią się do należytego zorganizowania obrony pożarnej w gminach wiejskich, której potrzeba od dawna odczuwać się daje. — Na kursie byli uczestnicy z gmin: Bibice, Bolechowice, Budzyń, Liszki, Karniowice, Tomaszowice, Modlniczka, Olszanica, Rybna, Ujazd, Wola Justowska, Więckowice, Wyciąże, Justów, Zelków, Zielonki, Kamień, a nadto 2 akademików z Krakowa i 2 z Królestwa Polskiego.

Uczestnik.

MOJA STARA

przekonaną była jest i będzie, że celem usunięcia piegów i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje jak tylko w całym świecie znane „z konikiem lilliove mydło” marka konik Bergmanna i Ski, w Tetschen nad Łabą. Kawatek 80 halerzy do nabycia w aptekach, droguerjach, składach perfumeryi i we wszystkich pierwszorzędných handlach. Również nadaje się Bergmanna krem lilliovy „Manera” cudowny do utrzymywania delikatnych białych rąk u pań, w tubach po 70 hal.

Wszędzie do nabycia.

9—40

Porady prawne

udzielane przez adwokata dr. Franciszka Bardla w Krakowie, w odpowiedzi na listy do Redakcji.

Jan Sip. Z procesami trzeba się udać do adwokata lub do sądu. Co do podatku tak zróbcie, jak komisarz radzi.

Stanisław Cichoń. Nadesłać dotyczące akta, gdyż z listu nie można wiele wiedzieć.

Nie mam ja róż.

Nie mam ja róż,
Stubarwnych kwiatów,
Konwalji wonnych;
Mam morze zbóż,
Kobierzec maków
I lilji polnych...

Nie mam ja hał,
Połonin, gór,
Zródeł przejrzystych,
Echa co w dal
Odbija bór
W górach śnieżystych.

Mam czysty świat,
Olszowy las,
Zielone pól rozłogi,
Mam ziemi szmat,
Bławatu kwiat,
Pachnące brogi...

Mam cichy staw,
Rodzinny dom,
Klekot białego bociana
I tęsny śpiew
Na nutę tą:
Oj danaż moja dana!...

Jan Musiał, nauczyciel.

OKRUSZYNY.

Wniedziele 23 b. m. będę przez cały dzień w Krośnie na usługi Szan. Wyborców. W poniedziałek 24 b. m. pragnę być w Niebylecu, jeżeli jakaś nadzwyczajna przeszkoda nie zajdzie. Zastrzeżenie takie muszę uczynić, ponieważ nie da się nigdy przewidzieć, nawet z dnia na dzień, co być może.

Stapiński.

Porozumienie chłopów polskich z ruskimi chłopami, oto jest okropność, którą Grabski straszy urzędników wszechpolskich w „Słowie”. Tego porozumienia się chłopów polskich z ruskimi chłopami najbardziej się obawia Grabski i jego przyjaciele. A ten strach Grabskiego wskazuje najdobitniej, że gdyby się udało doprowadzić do porozumienia między chłopami polskimi i ruskimi, to Grabski i jego pomocnicy straciliby wszelką podstawę bytu. — Może Bóg da, że do tego przyjdzie.

Polacy w Niemczech. W Nadrenji i Westfalji naliczono w 1910 roku 254 tysiące Polaków. Z tego największej przypada na Westfalję, gdzie na tysiąc ludności wypada Polaków więcej, niż 44 osoby, a w Nadrenji zaś przeszło 10. W ostatnich 20 latach Polacy wzrosli tu o 158 tysięcy głów. Najsilniej skupieni są Polacy w powiatach wiejskich Reklinghausen prawie 41 tysięcy, Dortmund 26 tysięcy, Gelsenkirchen przeszło 25 tys., Essen przeszło 17 tysięcy i w miastach Homborn 17 ty-

sięcy, Gelsenkirchen 15 tysięcy, Reklingshausen 12 tysięcy i Herne 12 tysięcy. Są to sami emigranci, którzy wyemigrowali tam do olbrzymich kopalń węgla i hut żelaznych.

Gradobicia i ułwy. W Łapanowie (powiat Bochnia) w ubiegłym tygodniu spadł wielki grad, który zniszczył prawie wszystkie zasiewy, tak samo w kilku wsiach w Białskiem. W Okocimiu w niedzielę 16 b. m. było oberwanie chmury, które spowodowało zerwanie mostu. W Nowym Sączu w tym samym dniu także nastąpiło oberwanie chmury, skutkiem czego rzeczka Kamienica wystąpiła z brzegów, zalewając okoliczne pola.

Kłeska gradowa. Z powiatu dąbrowskiego piszą nam, że wielka kłeska gradowa spadła na większą część powiatu. Grad wielkości jaj kurzych zniszczył doszczętnie zasiewy w gminach około Żabna, Szczucina i Dąbrowy. Koło Żabna najwięcej ucierpiały wsie: Otfinów, Gorzyce, Gręboszów, Czyżów, Nieciecza, Wielopole; koło Dąbrowy wsie: Bagienica, Olesno, Ćwików, Żelechów, Kłyż. Ludność powiatu dąbrowskiego dotknięta tą straszną kłeską wysprzedaje się z żywego inwentarza. Posłowie: Bojko, Lasocki i Kędzior wystąpili w parlamencie z nagłym wnioskiem w sprawie złagodzenia kłeski.

Śmierć przy modlitwie. Wśród burzy jaka w ubiegłym tygodniu szalała w Limanowej zginął gospodarz Pytel z Rybia. Odmawiał on właśnie różaniec, gdy przez otwarte okno wpadł piorun i zabił go na miejscu. Dom i całe gospodarstwo zgorzały doszczętnie. W okolicy tamtejszej istnieje zabobon, że nie można ratować domu, zapalonego przez piorun. To też ludność nie chciała bronić zagrody Pytla.

Pożar młyna. W Krzesławicach pod Krakowem spalił się 16 b. m. młyn parowy Kirchmajera, a prócz tego 4 zagrody włościańskie. Szkoda olbrzymia, bo wynosi pół miliona koron. Samej maki spaliło się za 200 tysięcy koron, a maszyny wszystkie stopione. Szkoda cała ubezpieczona.

Piorun w kaplicy. W Krzywaczce (pow. Myślenice) uderzył piorun podczas niebezpieczeństwa w której wskutek budowy kościoła odprawia się nabożeństwo. Piorun zabił na miejscu 4 osoby, mianowicie dwóch młodych gospodarzy Kisielewskiego i Szafranca i dwie kobiety, a nadto poranił wiele osób.

Zatonięcie dwóch studentów. Z nadejściem pory gorącej, gdy ludzie szukają ochłody w kąpielach, często się słyszy o różnych nieszczęśliwych wypadkach utonięcia, spowodowanych nieostrożnością, lub też wskutek nieznajomości miejsca kąpielowego. W okolicach Krakowa w ostatnich czasach zdarzyło się już kilka takich nieszczęśliwych wypadków. W niedzielę dnia 9 czerwca wybrała się z Krakowa wycieczka studentów do ruin zamku w Lipowcu pod Chrzanowem. Po zwiedzeniu ruin, studenci wracając z profesorami, mieli przeprawić się promem przez Wisłę, a ponieważ dzień był gorący, chcieli się wykapać. Profesor dowiedziawszy się, że w tym miejscu ludzie kąpią się, pozwolił studentom na kąpiel. Uczniowie chętnie

skorzystali z pozwolenia i z radością poczęli zażywać kąpeli. Jeden z nich nazwiskiem Kobielski puścił się wpraw przez Wisłę, lecz nagle począł tonąć. Na ratunek rzucił mu się kolega Tonkich, lecz i on musiał walczyć ze śmiercią. Rybacy stojący przy promie poszli im na ratunek, lecz wyratowali tylko Tonkicha. Wobec tego przerażeni uczniowie wyszli na brzeg. Ubierając się, spostrzegli, że brakuje jeszcze drugiego z ich kolegów Wiercińskiego, który niewiadomo nawet, kiedy utonął.

Masakra robotników polskich. Z miejscowości Perth w Kanadzie donoszą, że podczas strejku polskich robotników kopalnianych przyszło do starcia z policją, która użyła broni. Od strzałów rewolwerowych padło 3 robotników. Wielu zostało ciężko zranionych. Policja przez całą noc oświetlała reflektorami zakłady fabryczne, aby zapobiedz ewentualnemu wysadzeniu fabryki w powietrze.

Skradzenie dzieł. W zeszłym roku podczas odpustu w Studzieńcu, w Królestwie Polskiem zginęło jakiejś kobiecie dwoje dzieci, których pomimo najstaranniejszych poszukiwań, odnaleźć nie zdołano. W tym roku przechodząc między tłumem żebraków, kobieta ujrzała swoje dzieci u jakiegoś dziecka, żebraka, ale w jak okropnym stanie — córeczka była bez oka — synek miał złamaną rękę i nogę.

Niebezpieczna podróż. Przed paru dniami na dworcu w Brodach, agent policji obchodząc pociąg rosyjski, tam przybyły, spostrzegł, że ktoś się wydobywa z pod podłogi jednego z wagonów, a zobaczywszy, że na niego patrzą, usiłuje wymknąć się. Zatrzymany jednak przez policjanta, zabrudzony i okryty grubą warstwą pyłu węglowego, chłopiec ów, chwając się na nogach i zaledwie wskutek wycieńczenia, zdolny wybąknąć słabym głosem kilka słów, zapytał, gdzie się znajduje. Zdziwił się, gdy się dowiedział, że przybył do Brodów w Galicji, gdyż mniemał, że stanął na dworcu w Odesie. W policji, oświadczył, że nazywa się Kazimierz Osownik, jest narodowości polskiej, liczy lat 23, pochodzi z Litwy i ze zamiarem wyszukania sobie roboty, postanowił udać się do Odesy. Nie mając wcale pieniędzy, postanowił odbyć podróż na sztabach żelaznych, leżących nad osią kół pod podłogą wagonu. Takim sposobem przebył drogę z Wilna do Kijowa. Ale zamiast wleźć pod wagon idący do Odesy, dostał się mylnie pod pociąg, zdążający do Brodów. Młody biedak był odziany w zimowe palto i miał kilka kopiejek przy sobie. Wycieńczony był tak strasznie, że odprowadzony do aresztu policyjnego spał bez przerwy całą dobę.

W Pełkniech (pow. Jarosław) kowal Przygórski rzucił przed kuźnię kawał rozpalonego żelaza, aby ochłodził. Półtoraroczna Józefa Przygodzka, córka brata kowala, stanęła na to żelazo i doznała spalenia całej stopy, zanim na jej krzyk z bólu przybiegnięto i zdjęto dziecko z żelaza.

Taft, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnoeuropejskiej, kupił w powiecie myślenickim spory obszar ziemi. Słychać, że na tem terytorjum

odkryto ropę. Taft zamierza w swoich galicyjskich posiadłościach prowadzić przedewszystkiem wzorową gospodarkę leśną.

Wiec oświatowy w Tenczynku urządziło TSL koło im. Kościuszki w Krakowie. Na wiecu przemawiali p. inżynier Maślanka, Włodek, Wróbel i Augustyński. Mimo burzy i deszczu zeszło się przeszło 100 gospodarzy.

Nowy środek wybuchowy. Uczony polski dr Łaszczyński w Królestwie Polskiem wynalazł nowy środek do rozsadzania skał, który jest o wiele tańszy i bezpieczniejszy od dynamitu. Środek ten nazwał od miejscowości, gdzie go wynalazł w Miedziance, miedziankiem. Z początku używano go tylko w kopalniach węgla w Królestwie Polskiem, obecnie zaczyna wchodzić w użycie na Śląsku pruskim.

Sprzeniewierzenie. Gdy człowieka opanuje jaka namiętność, to jak ten opętany sznurami nie może się wydrzeć, szamocze się wprawdzie, ale gdy się znajdzie nad brzegiem przepaści rychło stoczy się w nią i zginie w niej marnie. Takim strasznym nieszczęściem są dla człowieka karty. W Bochni sierżant (feldfebel) podjął z kasy pułkowej pieniądze na wypłaty. Siadł jednak z nimi do »ferbla« i wszystkie przegrał do centa. Osadzono go we więzieniu garnizonowem.

Skarb w kapeluszu. »Nie wiesz, skąd na ciebie szczęście spłynie« — mówił stary filozof. Prawdy tej doświadczył właściciel jednej kawiarni w Paryżu. Odziedziczył on po wuju, starym dziwaku, zniszczony kapelusz. Rozgniewany więc, rzucił go do składu rupieci. W tych dniach jeden z jego przyjaciół Munier, pragnąc przebrać się za włóczęgę na bal kostjumowy, spytał przyjaciela, czy nie posiada starego cylindra. Właściciel kawiarni przypomniał sobie ów kapelusz, wyszukał go więc wśród rupieci i włożył go na głowę Munierowi. Na balu któryś z rozbawionych gości stracił mu go uderzeniem laski. Kapelusz pękł i upadł na podłogę. Schyliwszy się, aby podnieść zgubę, Munier spostrzegł wyglądające z pod podszewki kapelusza banknoty sto frankowe. Zdziwiony, pośpieszył do przyjaciela i pokazał mu, co znalazł. Pieniędzy było kilka tysięcy franków.

Także cudotwórca. Im ludzie mniej mają oświaty, tem więcej są skłonni do wierzenia w różne niezwykłości. Oto co się zdarzyło francuskiemu ministrowi, gdy przyjechał do Tunisu i zwiedzał »święte miasto« Kairouan. Dłuższy czas nie padał tam deszcz. Dziwnym trafem, gdy minister przyjechał spadł ulewny deszcz. Miejscowi kapłani, biorąc to za łaskę nieba dla ministra, złożyli mu hołd i podziękowanie za wyproszenie deszczu od allaha. Ministrowi bardzo spodobała się ta nowa rola cudotwórcy.

Przystanek osobowy Łęg otwiera się z dniem 1 lipca 1912 na kolei lokalnej Tarnów-Szczucin pomiędzy przystankiem osobowym Łukową i stacją Żabno dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy będą wydawali konduktorzy w pociągach. Za pakunki opłacać się będzie należytości w stacji oddawczej.

Czas odjazdu pociągów zatrzymujących się

na tym przystanku do Tarnowa o godzinie 8⁴⁵ rano, 3⁰⁰ po południu i 7⁰⁴ wieczór. Do Szczucina o godzinie 7¹⁰ rano, 10⁴⁰ przed południem i 5³⁰ wieczór.

Zgubiono w Krośnie 3 czerwca b. r. w dniu jarmacznym roczną kartę jazdy kolejowej numer 20.367. Kto znalazł niech się zgłosi według adresu na karcie. Nagroda 20 koron.

Zarzuty podniesione w notatce p. t. »Emigracja« w nr. 24 »Przyjaciela Ludu« nie odnoszą się do tych biur w Rotterdamie, których ogłoszenia umieszczamy.

Administracja.

SUKNA

i modne materiały damskie i męskie poleca dom eksportowy

Prokop Skorkovsky i syn
w Humpolcu, Czechy. Próbkę na żądanie franko. Ceny bardzo umiarkowane.

ZEFIRY

DZIAŁ ROLNICZY

Dlaczego późne koszenie łąk jest szkodliwe?

Późne koszenie łąk jest powszechnie w naszych gospodarstwach praktykowane i pomimo usiłowań w tym kierunku nie można gospodarzy nakłonić, aby wcześniej kosili łąki, pomimo tego, że przy obecnem postępowaniu ponoszą znaczne straty: 1) Przy późnem koszeniu łąk otrzymuje się gorsze siano. Najlepszym czasem do koszenia łąk jest pora, gdy większość traw kwitnie, wówczas zbiera się siano bardzo dobre, pożywne. Gdy trawy okwitną i zaczęły wytwarzać nasienie, lodygi traw drewnieją i takie siano pod względem wartości odżywczej zbliża się do słomy. 2) Łąki późno koszone są z każdym rokiem gorsze, gdyż trawy na wytworzenie ziarna zabierają z ziemi wielkie ilości pokarmów. O tem każdy gospodarz wie, że zagonki koniczyzny zostawione na nasienie trzeba poprawić nawozem czy stajennym, czy sztucznym, aby mieć taki urodzaj, jak na zagonach obok leżących, skoszonych na siano. Z tego jest widoczne jak silnie wyczerpuje rolę wytwarzanie nasienia koniczyzny. Podobnie dzieje się na łąkach, tylko że łąki, pomimo, że późno się kosi, bardzo rzadko pamięta się o tem, aby je zasilić nawozem. 4) Wskutek późnego koszenia chwasty i trawy mało wartościowe bardzo silnie się rozmnażają, wypierając trawy szlachetne, łąka z każdym rokiem staje się gorszą. Na łąkach chłopskich, w powiecie na przykład limanowskim, nowotarskim, nowosądeckim i w innych powiatach podgórskich doszło do tego, że szkodliwy paszowy chwast szelestnik tak się rozmnożył, że wydusił wszelkie szlachetne trawy. Szelestnik jest podobnie jak kaniańka pasożytem, kwitnie żółto i wydaje wielką ilość nasienia, a ponieważ po dojrzewaniu drewnieje i kruszy się, przeto przy koszeniu nawet słomy nie daje. Walka z tym chwastem, pasożytem w naszych okolicach podgórskich jest pierwszym krokiem do podniesienia dochodu

z naszych łąk. Chwast ten stał się plagą łąk w okolicach podgórskich naszego kraju, a do jego rozpowszechnienia przyczynia się wysiewanie na łąkach zmiotków ze stodół i późne koszenie łąk. Jedynym argumentem, który na swoją obronę wytaczają gospodarze jest, że przy późnem koszeniu zbierają więcej siana. Jest to po części prawda, lecz nikt się nie zastanawia, że to siano ma może połowę wartości odżywczej siana w właściwym czasie zebranego. Jeszcze byłby ten взгляд zrozumiałym u gospodarza, który sprzedaje siano, lecz gospodarze spasający siano własnym dobytkiem oszukują sami siebie. *Jan Biedroń.*

Pogadanka o chorobach i wadach fizycznych, zwanych „ewikcyjnymi“.

(Ciąg dalszy).

Szpat sarni (sarnia noga), polega na przewlekłem zapaleniu ścięgien bocznych i osadzeniu narośli kostnych przez błonę okostną.

Szpat ten rzadko powoduje kulawiznę.

Jeżeli szpat znajduje się na jednej nodze, to go można łatwiej rozpoznać.

W tym celu nogę podejrzaną zgina się mocno w stawie skokowym, jakby do kucia i trzyma się ją kilka minut, poczem wypuszcza się nogę i zaraz popędza konia klusem — gdy jest szpat koń będzie podrygał i kulał na tę nogę, stawiając pierwsze kroki.

2) Martwa kość przez lud »martwiczka« zwana, jest to podługowata, okrągła narośl kostna, wielkości bobu lub orzecha włoskiego, płasko osadzona na połączeniu kości nadpęcinowej i przecikowej.

Prawie zawsze widzi się ją na wewnętrznej stronie nadpęciny na nodze przedniej. Zwykle bywa tylko jedna taka martwa kość.

Wadę tę oddziedziczają konie po swoich rodzicach. Czasami wyrasta ona i po uderzeniu się w nogę.

Koń mający taką kość, rzadko dającą się usunąć, (środkami przy leczeniu szpatu podane mi) zrazu kuleje, później jednak kulawizna ustaje ale koń dużo traci na wartości.

3) Kółko kostne czyli obrączka kostna, przez lud zwana »swołdkiem« lub »obarzankiem«.

Narośli ta, nie zawsze dająca się usunąć, występuje na kości koronowej. Koń tą dziedziczną wadą dotknięty, kuleje przy klusie, upada na jedną lub drugą nogę — handlarze robią czasem umyślnie ranę koniowi na kości koronowej, aby wyglądała na zratę.

4) Opoje, przez lud »wodnicami« zwane, są to rozszerzenia torebek stawowych lub pochew ścięgniowych w stawach kończyn, w których znajduje się maź stawowa lub ścięgniowa we większej ilości — powstają one zwykle z przesilenia nóg. — Zwykłym siedliskiem opojów, jest staw skokowy (przegubowy), lub pęcinowy na przednim rzedziej na tylnym kolanie.

Na zewnętrznej stronie stawu t. j. połączeniu

ruchohem kości między sobą, lub ścięгна powstałą opuchliny, okrągławo-wypukłe, elastyczne, zimne, niebolesne i niepociągające za sobą kulawizny. Zupełne wyleczenie opojów jest rzadkie, gdy się je usunie, wracają.

Opoje, występujące na tylnych nogach w niezwykłej wielkości, twardnieją i mogą uczynić konia niezdarnym do pracy.

5) Opuchlina nóg, jest to obrzękłość wodna występująca najczęściej na tylnych nogach.

Zwykle puchną nogi od dołu [podczas gdy koń stoi; w czasie ruchu puchlina się zmniejsza a nawet zupełnie znika, lecz w spoczynku znowu powraca.

6) Tak zwany przez lud »włosieniec«. Choroba ta objawia się w ten sposób, że koń nią dotknięty idąc »miele bokami« jak się lud wyraża, krzyż ma jakby rozkręcony i często się przewraca. Choroba ta pochodzi albo z porażenia nerwu krzyżowego, lub też ze słabości nerek; czasami pojawia się po przebytej influencji.

7) Skalki czyli białe plamy na oczach, powstałe po skaleczeniu. Wskutek tych plam koń źle widzi, uszami strzyże i staje się płochliwym. — Świeże skalki u młodych koni mogą być usunięte. Tu nadmienić mi wypada, że oczy u koni bada się przy pomocy szkła powiększającego i to tak w stajni, jako też i w pełnem świetle.

8) Koguci chód (szpat koguci) jest to drgawka w nogach, widoczna w dolnej połowie nóg. — Koń tą wadą dotknięty, uszedłszy pewną ilość kroków, podnosi nogę tylną dosyć wysoko — czyni ruch nagły i jakby kurczowy przy podnoszeniu nóg tylnych.

Powodem takiego chodu jest albo występujący szpat kostny albo cierpienie odnośnych nerwów i mięśni.

9) Tak zwane przez lud kolanice — są to wielkie guzy (bule) występujące na tylnych kolanach nóg, napełnione mazią, miękkie, niebolesne — wywołujące kulawiznę i są nieuleczalne, powstają one zwykle z opoju (wodnic). — Koń mający kulawiec na obu nogach jest nieużyteczny.

10) Tak zwane przez lud wytyki — pojawiają się one zwykle na tylnych nogach — koń z wytykiem nie stoi na ziemi całem kopytem, lecz więcej przednim końcem, krawędzią (szpicem) tegoż, a to z powodu, że nie może zgiąć w tem miejscu nogi, bo odnośne ścięгна i mięśnie są pokurczone.

Wytyki powstają wskutek szybkiej, natężającej jazdy, prędkiego wstrzymywania (osadzenia) konia w biegu, długiego stania w stajni i t. d., są one nieuleczalne — koń dotknięty wytykami nie kuleje.

11) Kozia noga (kozieniec) t. j. nieprawidłowe ustawienie nogi przedniej, polegające na wygięciu kolana naprzód. — Powodem tego stanu jest albo osłabienie mięśni prostujących, albo skrócenie (pokurczenie) mięśni kolano zginających. Chód jest niepewny w kolanie, noga zgina się na der łatwo. — Koń mający kozią nogę potyka się i upada. Leczenie niezbyt pomyślne.

12) Noga szczudlasta. Gdy ścięгacze

zginające się przy napięciu, są mocno naprężone a mięśnie podbarczy twarde i chude, to wtedy mówimy, że koń ma nogę szczudlastą — Powodem tego jest pokurczenie mięśni i ścięgien zginających — wyleczenie niepewne.

13) Sztywność nóg — pojawia się ona najczęściej na nogach przednich a jest następstwem pewnej nierozciągliwości ścięgien i mięśni. powstaje ona przy nadmiernem wysilaniu na twardej drodze, częstych zaziębieniach i t. p. ruch nogi jest naprężony, sztywny, stawy niedostatecznie się prostują, a noga za mało się ku przodowi wysuwa. — Koń tą wadą dotknięty potyka się i upada. — Wada ta rzadko się da usunąć.

14) Zerwanie nóg przednich, powstaje skutkiem znacznego nateżenia lub wysilenia. Koń mający zerwane nogi, stoi zgiętymi kolanami, często się potyka i pada na kolana. — Zupelne wyleczenie jest rzadkie.

15) Zwichnięcie i wykręcenie nóg — pierwsze jest to zboczenie kości od naturalnego jej położenia w stawie, — drugie zaś zachodzi wtedy, gdy kość wyskakuje ze stawu i choć wskoczy napowrót, to się naciągają i nadwyrężają wiązadła stawowe i koń zaraz kuleje.

Jeżeli koń się poślizgnie, fałszywie nastąpi, włoży nogę w jaką dziurę, i t. p., to wtedy może nastąpić zwichnięcie a nawet wykręcenie nogi.

16) Pipak — jest to guz osadzony na kości skokowej (piętowej); świeży jest bolesny, — powstaje on wskutek zapalenia skóry i tkanki łącznej; rzadko się rozchodzi.

Pipak nie przeszkadza koniowi w pracy, ale go szpeci i obniża jego wartość.

17) Nieodpowiednie ustawienie nóg n. p. szablaste, krowie i t. p.

18) Strychowanie się — zachodzi ono wtedy, gdy koń uderza nogą o nogę i w ten sposób się rani i kaleczy.

19) Ściganie się, zachodzi wtedy, gdy koń uderza nogą tylną o piętę nogi przedniej i rani ją.

20) Gruda, jest to zapalenie skóry na tylnej stronie pięciny — tam pojawiają się szramy i strupy.

Gruda, powstająca z nieczystego utrzymania nóg, może wywołać kulawiznę — wyleczona lubi powracać. — W tem miejscu zauważam, że znalezienie (wykrycie) siedliska kulawizny u koni jest rzeczą dosyć trudną.

Kulawizny siedlisko może się znajdować: w stawie barkowym (łopatkowym) i jego otoczeniu, w kolanie, w nadpięcinie, w pięcinie, w koronie i w kopycie.

Każda prawie kulawizna odmiennie się zachowuje. Najwadliwsze kopyta są małe, wąskie, ściśnięte i mające podszwę płaską zamiast wypukłej.

Większa część kulawizn pochodzi z kopyta jak np. przy: ochwacie tj. ostrem zapaleniu części mięsnych kopyta. — Ochwat występuje najczęściej na obu kopytach przednich i to jednocześnie; rzadziej na tylnych; podbiciu czyli

sztynglu, zwykle na przednich nogach się pojawiającym, gdy podeszwa i nad nią leżąca część mięsna jest stłuczona lub ugnieciona.

Koń idąc po twardej drodze kuleje; zagrożdzeniu, gdy przy kuciu konia, ufnął nie wejdzie w róg, lecz skałeczy mięsne części w kopycie; przebicie podeszwy kawałkiem blachy, odłamkiem szkła i t. p., zatarcie, gdy koń ma nogę stłuczoną lub zranioną powyżej kopyta (na koronie); pęknięciu kopyta (zwykle cienkiego) od dołu ku górze. Koń mający takie kopyto staje się niezdolnym do pracy na twardej drodze; zapaleniu i gniciu strzałki w kopycie. — Czasami pojawiają się w kopycie rany rakowate, które wymagają umiejętnego leczenia i t. p.

(Dok. nast.)

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie!

ŚMIECHOWSKIEGO MYDŁO RAJSKIE

KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA

C. ŚMIECHOWSKI

KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. KRAKÓW.

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniej szych tłuszczów, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu nie zrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia

Nowa Spółka producentów bydła i trzody chlewnej w Zakliczynie. W poniedziałek, dnia 10 czerwca b. r. została zawiązaną w Zakliczynie, przy współudziale delegata Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, Spółka producentów bydła i trzody chlewnej. Pierwszą dyrekcję spółki stanowią pp. Józef Budzyń z Kończysk, jako przewodniczący; Tomasz Lewandowski z Zakliczyna, jako zastępca; jako członkowie dyrekcji: pp. Antoni Matzenauer i Franciszek Kaczmarczyk. Do Rady nadzorczej zostali wybrani: pp. Jan Boczek z Faściszowej jako prezes, Franciszek Satorra z Zawady Lanckorońskiej jako wiceprezes; Teofil Lewandowski z Zakliczyna; Józef Boczek ze Zdoni, Jan Ciepierski z Zakliczyna, Jan Nosek z Wesołowa, Jan Kokosza z Woli Strozkiej, Józef Ulanecki z Wróblowie i Józef Oleksik z Bieśnika.

Rolnicza Spółka piekarska w Łonowach. Gospodarze w Łonowach w powiecie brzeskim, założyli spółkę do wypiekania chleba. Spółka ta z każdym dniem rozwija się coraz lepiej, a obecnie wprowadziła swoje wyroby na targ krakowski, gdzie cieszy się znacznym popytem ze względu na doskonały smak wiejskiego chleba. W ten sposób gospodarze łonowscy sprzedają lepiej swoje zboże w postaci chleba, a nadto z czasem przyczynią się do wyparcia z naszego kraju chleba morawskiego, który jest o wiele gorzszy, bo zawiera dodatki, jak mąkę bobową i t. p. Szczęście

Boże w dalszej pracy, a może doczekamy się, że kraj nasz rolniczy zaprzestanie sprowadzać chleb z innych krajów.

Jan Biedroń.

Z Towarzystwa roln. okręg. w Krakowie. W dniu 21/V odbyło się Walne Zebranie przy udziale przeszło 80-ciu członków T-wa i zaproszonych gości. Na porządku dziennym oprócz innych była sprawa powstać mającej cukrowni w naszym powiecie i kwestja uprawy buraków cukrowych. W ożywionej dyskusji, jaka wywiązała się po krótkim referacie, brali udział liczni członkowie, między niemi najwybitniejsi rolnicy z krakowskiego i sąsiednich powiatów, jak pp. Władysław Zeleński, Andrzej Chwalibóg, Marszałek dr Skrzyński, hr. Władysław Mycielski, ks. Uryga, dyrektor Szafranski; z mniejszych rolników pp. Serczyk, Ptak, Jarzyna, Wójcik i wielu innych.

Wszyscy mówcy zgodnie przyznawali wielkie dla rolnictwa znaczenie z powstać mającej cukrowni oraz — podając za przykład sąsiednie kraje Śląsk, Morawy i Czechy — wyliczali płynące stąd korzyści dla rolnictwa krajowego wogóle, a dla naszego i sąsiednich powiatów w szczególności. Wszyscy też bez wyjątku obecni rolnicy oświadczyli gotowość popierania, wedle sił i możliwości, sprawy nowej cukrowni i zgłaszali udział w subskrypcji, oraz podawali ilość morgów, jakie obwiązują się przeznaczać pod uprawę buraków cukrowych. Zapał objawiony na zebraniu rolników dla sprawy cukrowni winien zachęcić Komitet do najusilniejszych starań, by powstanie jej nastąpić mogło w jak najkrótszym czasie.

Sprawozdanie z Banku ziemskiego w Łańcucie. Pod przewodnictwem posła Dra Jana Hupki odbyło się w Łańcucie Zwyczajne Walne Zgromadzenie Galicyjskiego Banku ziemskiego przy współudziale 21 członków reprezentujących 280 głosów.

Imieniem Dyrekcji przedstawił Dyrektor Zardecki sprawozdanie z czynności i rachunków za rok 1911. Ze szczegółów zawartych w bilansie wynika, że rok administracyjny 1911 wykazuje dalszy silny rozwój interesów Banku. Z dniem 31 grudnia 1911 liczy Bank 1854 członków z subskrybowanymi udziałami w kwocie 581.900 koron i wpłaconą na udziały gotówką w wysokości 403.038 koron 76 hal. — przeto gotówką wpłacone udziały powiększyły się o kwotę 50.792 K 16 h. Majątek własny Banku w udziałach wpłaconych gotówką i w funduszu rezerwowym wynosi 524 tysiące 295 koron 76 hal., przeto w ciągu roku administracyjnego wzrósł własny majątek Banku o kwotę 67.173 K 16 hal. Z wykazów statystycznych Zgromadzeniu przedstawionych i z wyjaśnień ustnych okazuje się, że Bank posiada 15 majątków własnych, a 8 majątków powierzonych w komisową parcelację z gwarancją uzyskania pewnej minimalnej sumy z parcelacji i bez takiej gwarancji. W roku sprawozdawczym Bank sprzedał ogółem tak w zakładzie głównym w Łańcucie jak we Filji we Lwowie łącznie 3.165 morgów 1586 sążni kwadratowych z czego przypada ob-

szar 2387 morgów 522 sążni kwadrat na majątki własne. Z dniem 31 grudnia 1911 posiada Bank jeszcze nie sprzedanych w majątkach własnych 3925 morgów 304 sążni kwadrat, w majątkach powierzonych w komis z gwarancją 637 morgów 178 sążni kw., a powierzonych w komisową sprzedaż bez gwarancji 977 morgów 689 sążni kw. — razem przeto z początkiem bieżącego roku administracyjnego Bank posiada wogóle jeszcze do sprzedania 5536 morgów 1171 sążni kw.

Razem we wszystkich pięciu okresach sprawozdawczych sprzedał Bank 16.615 morgów 618 sążni kw. za sumę 13,907.861 K 05 hal., a na poczet ceny kupna nabywcy wpłacili gotówką 8 milionów 92 tysiące 4 K 11 hal. W roku sprawozdawczym przeciętna uzyskana cena za 1 mórę sprzedanych gruntów w drodze parcelacji wynosiła 849 K.

Znaczný rozwój instytucji spowodował Radę nadzorczą i Dyrekcję do żądania od Walnego Zgromadzenia, które odbyło się w listopadzie 1911 roku upoważnienia do poczynienia kroków, celem zamiany stowarzyszenia na Towarzystwo akcyjne z kapitałem 3 milionów K i z prawem wydania obligacji hipotecznych fundowanych na wierzytelnościach Banku z tytułu reszt cen kupna. Zgromadzenie upoważniło do poczynienia starań, a sprawozdanie Dyrekcji zaznacza, że wywiązując się z tego polecenia w styczniu b. r. wniesiono do władz administracyjnych podanie wraz z projektem statutu.

Sprawozdanie podnosi dalej, że w r. 1911 zajął się Bank gorliwie sprawą kolonistów polskich w Bośni, którzy z powodu znanych z dzienników niemożliwych do zniesienia stosunków narodowościowych tamże — pragnęli do kraju powrócić. W tym celu wysłano do Bośni jednego z urzędników Banku jako delegata do zbadania sprawy na miejscu, a równocześnie poczyniono przygotowania do uzyskania potrzebnej ilości gruntów w Galicji dla kolonistów, którzyby mieli chęć powrócić do kraju. Całą tę sprawę odroczone jednak chwilowo ze względu, że zamianowany w międzyczasie ministrem wspólnego skarbu Excell. Dr Leon Biliński zapowiedział, że zajmie się losem tych kolonistów — postara się o polskie szkoły, polskie nabożeństwa w kościołach, a wreszcie o uregulowanie stanu prawnego, odnoszącą się do nadanych im gruntów. Już w roku bieżącym wpłynęła do Banku znaczna ilość zgłoszeń od osiadłej w Westfalji i prowincji Nadreńskiej ludności polskiej chcącej zakupić grunta w Galicji. Bank zajął wobec tych propozycji stanowisko przychylne — gdyż w miejscu dotychczasowego pobytu groziłaby im niewątpliwie germanizacja, a o powrocie i zakupie gruntów w polskich prowincjach w Niemczech, wobec pruskiej ustawy osadniczej, nie może być nawet mowy.

Po sprawozdaniu Dyrekcji imieniem Komisji rewizyjnej wniósł Dr Leonard Tarnawski o udzielenie Dyrekcji absolutorjum podnosząc, iż komisja po dokładnym sprawdzeniu rachunków i sposobu zestawienia bilansu przekonała się, że do stanu czynnego wstawiono ogólnie wartość nierozpar-

celowanych reszt majątków, gdyż w wielu wypadkach cyfry są znacznie niższe od rzeczywistych kosztów nabycia gruntów przez Bank — w żadnym zaś wypadku nie doliczono do wartości gruntów żadnych procentów, ani własnych prowizji. Wreszcie Zgromadzenie powzięło uchwałę o do rozdziału czystego zysku, wynoszącego 45.157 K 95 h. Z tego przeznaczyło 30.000 na 8% dywidendę od udziałów, 5.000 na fundusz rezerwowy, 3.500 na rezerwę strat, 4.600 na tantiemę dla Dyrekcji i Rady nadzorczej, zaś 2.157 K 95 h. przeniesiono na rachunek zysków roku przyszłego. Po uchwaleniu tych wniosków nastąpiły uzupełniające wybory do Rady nadzorczej, przy których jednomyślnie wybrano pp.: Dra Adama Głażewskiego, Stanisława Noela, Leona Kniazia Puzynę i Andrzeja Szpetnara ponownie, oraz jako nowego członka Rady nadzorczej Alfreda hr. Potockiego z Łańcuta. Do komisji rewizyjnej wybrało Walne Zgromadzenie pp.: Mieczysława Kozaka, Franciszka Magrysia, Kazimierza Pohoreckiego, Dra Leonarda Tarnawskiego i Antoniego Trojnara. W załatwieniu ostatniego punktu porządku dziennego odczytano sprawozdanie lustratora Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie w dniu 13, 14, 15 i 16 marca 1911 r. Sprawozdanie Walnego Zgromadzenia jednomyślnie przyjęło do wiadomości.

Ceny targowe.

Kraków, 18 czerwca 1912 r. Pszenica od 11:20 do 11:50 żyto od 10:15 do 10:75, jęczmień od 9:60 do 10:50, owies od 10:65 do 11:40, groch od 11:50 do 16:00, fasola od 12:50 do 24:50, siano od 4:50 do 5:75, koniczyna pastwna od 5:35 do 6:25, słoma od 2:50 do 3:00, ziemniaki od 3:25 do 3:75 koron za 50 kg.

Lwów, 19 czerwca 1912. Pszenica od 9:50 do 10:50, żyto od 9:00 do 9:50, owies od 9:20 do 9:50, jęczmień od 8:50 do 9:50, groch od 8:50 do 14:00 koron za 50 kg.

Wiedeń, 18 czerwca 1912. Na targ nierogacizny przywieziono 15.266 sztuk, w tem galicyjskich 8.936 sztuk świń. Cena za galicyjskie młode od 104 do 142 K za 100 kg. żywej wagi.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Wychowanka

obrazek wiejski z niedawnej przeszłości

PRZEZ JANKA Z POD GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

W kameralnych dobrach niegdyś obszernej Makowszczyzny, zajmowali wybitne stanowiska — oprócz prefekta Bredta, sędzia Pleszowski, człowiek prawy i szlachetny, i kontrolor Temple. W pożyciu tych panów zawsze zgodnem i przyjacielskiem, od czasu wstąpienia do obowiązków nowego pisarza zachodziły już nieporozumienia, zwłaszcza że tenże podlegając ludność do procesów, przy łatwości prefekta przeprowadzał takowe na korzyść swoich klientów. przeciw cze-

mu znowu występował sędzia, nazywając takie postępowanie po imieniu — oszustwem. To roznamiętniło pisarza tak dalece, że roznosząc plotki, dopuszczał się nawet denuncjacji, czego wynikiem było, że miała zjechać komisja dla zbadania spraw zarządu kameralnego. Nie zaniedbał jednakże pochodzić też za swoim interesem: na mocy przyrzeczenia państwa prefektów, oddania mu Anusi, dał na zapowiedzi, i chociaż nie mówił dotychczas jeszcze z wybraną, zajął się urządzeniem domku na przyjęcie gospodyni, mrucząc ciągle: »Es wird schon werden«.

W kilka dni potem została w kancelarji prefekta kasa jego podręczna okradzioną, co go tak zmartwiło, że się rozchorował. — Nazajutrz w niedzielę wygłosił kapłan z ambony pierwszą zapowiedź pisarza z Anusią. Biedna dziewczyna z lamentem wpadła do pokoju prektowej i ścieląc się jej u nóg, błagała o odwrócenie nieszczęścia, bo raczej zginie, niż pójdzie za mąż za tego Niemca. Nie znalazłszy politowania u stroskanej nadto słabością męża prefektowej, nie widząc się także bezpieczną w domu swojej matki, skądby ją siłą zaprowadzono do prefektów, a stamtąd do ołtarza, postanowiła szukać ratunku w ucieczce w świat szeroki — zniknęła więc pewnego poranku z Makowa. Wypadkiem tym poruszona ludność, żałowała biednej dziewczyny: żałowała teraz i prefektowa swego postanowienia, które rzuciło nieszczęśliwą w odmęt świata. Agata rozpaczona biegła po okolicy, dopytując się wszędzie i każdego, czy nie widział jej córki. Jeden tylko pisarz zachował się biernie i obojętnie na pozór i dalej prowadził swoje czynności, niezrażając się wcale stroniem od niego ludności i wstrętem pani prefektowej, a nadewszystko zbliżającą się burzą wskutek swoich fałszywych doniesień. Dnia jednego spakowawszy zebraną sumkę z nieczystych interesów, wyjechał cichutko z Makowa, nie pożegnawszy nawet państwa prefektów. Dopiero po jego wyjeździe obudziło się podejrzenie, że to on a nie kto inny dobrał się do stolika prefekta i skradł przechowywane tam pieniądze.

W tem zjawił się Józef. Wysłużywszy 20 lat przy wojsku (z policzeniem służby przy katastrofie), powrócił do Makowa z »abszytem«. Radość matki z powrotu syna była niewypowiedziana; uśmiechała się staruszka i płakała zarazem z spełnionego szczęściem serca, a widząc swego syna tak ułożonego i odzianego jakby był panem, a usługującego jej jakby nalichszy najemnik, w uniesieniu miłości macierzyńskiej całowała i ścisłała go, szepcząc gorącą podziękę Wszechmocnemu, że jej pozwolił dożyć tej chwili, aż zobaczy swego Józefa.

Nazajutrz szedł on do prefektury, aby się według przepisu przedstawić jako wysłużony żołnierz. W drodze spotkał Agatę, którą powitałszy dał się poznać kobiecie stroskanej utratą swojej córki.

— Jak się masz pocziwy Józefie — zawołała i uściśnęła podaną jej rękę. Zapłakała biedna, a opowiedziawszy swoje nieszczęście, jak prz ymuta-ano Anusie do wstrętnego jej zamężcia, jak

poszła w świat za oczy, łkała z głębi rozrzuconego serca. Jakby kamień zaciężyla ta wiadomość na umyśle Józefa, pomyślał chwilę i uspokoił stroskaną zapewnieniem, że po załatwieniu interesów domowych wybierze się zaraz w drogę i nie powróci, aż odnajdzie Anusię.

Rzepecki powróciwszy z swojemi córkami do ojczyzny, zamieszkał w Krakowie. Dziwne wrażenie wywarł na Katynce widok dawnej stolicy Polski, jej zabytków i mieszkańców, których szczerłość i usłużność przedewszystkiem ją ujmowały. Obie siostry wychodząc często na miasto, pewnego dnia spotkały na Stradomiu chędogo ubraną dziewczynę z koszem wiktuałów w ręku. Panna Kunegunda przypatrzawszy się jej bliżej, poznała ją, a stanąwszy, zawołała: Anusiu, a ty co tu robisz?

Dziewczyna zatrzymała się i spojrzawszy na panienki, odpowiedziała żywo: — Oh! jakże jestem szczęśliwą, że widzę pannę Knegundę! Co do mnie, jestem tu w służbie.

— Cóż cię tu przyniosło?

— Nieszczęście, moja panienko.

— Jakież to? proszę ciebie.

— Chociaż mi spieszo do domu, aby mojej dobrej pani nie dać długo czekać na siebie, opowiem na prędce, jakiego doznałam nieszczęścia. Powróciwszy z panią prefektową po Makowa a podróży po Czechach, wpadłam w oko przyjętemu do kancelarii pisarzowi Niemcowi, który usłużnością i lizunstwem potrafił państwo prefektów tak zbałamucić, że ci postanowili mnie za niego wydać. Pisarz ów nie pytając mnie nawet, czy chcę pójść za niego, dał na zapowiedzi, a gdy pierwszą wygłoszono z ambony, błagałam moich państwa o zmniejszenie tego postanowienia, błagałam o ratunek, lecz to nie pomogło: państwo prefektowie ani słyszeć chcieli. W desperacji uciekłam z ich domu, a nie czując się bezpieczną w chacie mojej matki, poszłam w świat daleki, aż zabiegłam tu do Krakowa i wstąpiłam do służby, jaka mi się nadarzyła. Teraz muszę spieszyć; gdzież panienki mieszkają? W wolnej chwili przybiegnę i wiele jeszcze opowiem.

Przechodząc ulicą św. Józefa, pokazały jej panny wielką kamienicę, w której mieszkały na drugim piętrze.

Nazajutrz ku wieczorowi, gdy pan Rzepecki wyszedł na miasto, wbiegła do pokoju jego córka Anusia. Ucałowawszy ręce, oświadczyła z przymiśleniem, że uporawszy się z robotą, przybiegła do panienek na pogadankę. Panna Kunegunda zaprezentowała jej najpierw swoją siostrę Katynkę, a następnie opowiadając przygody jej życia, przytoczyła, że ów Józef, którego w Cieplicach poznały, uratował jej po dwa kroć życie, i że wraz z ojcem czuje dla niego wielką wdzięczność, gdyż on to najwiśzej był pomocnym w odnalezieniu zaginionej jeszcze dziecięcia Katynki.

Anusia opowiedziała nawzajem, jak przybywszy do Krakowa, na zapytanie pierwszej przechodzącej pani, czy nie potrzebuje służącej, została przyjętą do obowiązku. Dobra to pani — mówiła — ale nieszczęśliwa, doznaje bowiem od

swego męża brutalnych przykrości, i z tego powodu ciągle płacze i modli się.

Niedługo powrócił z miasta pan Rzepecki; dowiedziawszy się od córek, że Anusia jest ich znajomą jeszcze z Cieplic, przysłuchiwał się ich rozmowie. Zapytana Anusia, kto są ci państwo, u których służy, nie umiała dać bliższego wyjaśnienia, lecz mówiła, że przykro jej widzieć, jak pan ten przychodząc w nocy do domu, wymyśla na żonę, jak przeklina, a często nawet porywa się z pięścią. Wreszcie Anusia pożegnała panny Rzepeckie i odeszła.

W kilka dni potem, zapowiedział pan Rzepecki swoim córkom, że w interesach ważnych wyjechać musi do Galicji, pozostaną przeto pod opieką pani Strykowskiej. — Słuchajcie ją, mówił, i prowadźcie się dobrze, a jak powrócę, sprawię wam niespodziankę — dodał żartobliwie. Zebrał się, spakował tłumok i przywołanemu do rozkarczowi kazał się odwieźć na Podgórze.

Dnia 17 września obchodzi Kraków każdorocznie pamiątkę przeniesienia zwłok św. Stanisława do katedry i w tym celu odbywa się ze Skalki na Wawel wielka procesja. Mnóstwo pobożnych zgromadza się wtenczas w jednym i w drugim kościele. To też i państwo, u których Anusia służyła, poszli na tę uroczystość do katedry, zabrawszy ją także ze sobą i oczekiwali nadejścia procesji. W tem przesunęły się obok nich trzy postacie niewieście: jedna już podeszła pani i dwie ładniutkie panienki. Anusia spostrzegłszy takowe, podbiegła ku nim i ucałowała ręce. —

(Ciąg. dal. nast.)

Wesoły kącik.

Nic nowego.

- Szmul, gdzieś to był?
- Gdzie miałem być? Byłem w Radymnie
- A co jest nowego w Radymnie?
- Ny, co ma być nowego w Radymnie? Nie ma nic nowego w Radymnie.
- Nu, jak to może być? Musiało się coś stać w Radymnie.
- O jej, potrzebował pies zaszczekać w Radymnie.
- Dlaczego pies potrzebował zaszczekać?
- Dlaczego? Bo jemu nadeptali na łapę.
- Czemu nadeptali?
- Bo stali dużo ludziów.
- Dlaczego stali?
- Bo twojej siostrze zrobiło się słabo.
- A dlaczego mojej siostrze zrobiło się słabo?
- Czego nie miało się zrobić słabo? Bo twojego szwagra aresztowali.
- A za co go aresztowali?
- Za co? Bo robił fałszywe weksle.

— Nu? Toć przecie nic nowego?
— Ja też odrazu powiadał, że niema nic nowego.

Dziwna pretensja.

Prosiłem cię, abyś trzymał język za zębami, a ty wszystko rozpaplałeś...

— Ależ mój kochany, cóż ja pocznę, gdy nie mam ani jednego zęba?

Ze szkoły.

Proboszcz w miasteczku miał osiołka, który był ustawicznie narażony na psoty uczniaków. Pewnego razu nauczyciel schwycił jednego z uczniów na gorącym uczynku znęcania się nad osłem.

Rzecz oczywista, że chłopak naraził się na wytarcie uszu, a potem na stanie przed drzwiami klasy za pokutę.

Chopak oparty o odrzwia stoi z miną strapioną i dłubie palcem w nosie. Na to nadchodzi inspektor.

— Za co zostałeś ukarany? — pyta.

— Nauczyciel mnie postawił — odpowiada, a ja przecież temu osłu nic nie zrobiłem.

— Oburzony inspektor chciał chłopaka wyrzucić ze szkoły, na szczęście sprawa się wyjaśniła, że „osioł” nie odnosiło się w tym wypadku do nauczyciela, lecz do osła zwierzęcia.

Nagrody w nasionach wygrali następujący prenumeratorzy

Guzik Franciszek, Kubit Szymon, Miezian Jan, Moskal Stanisław, Urba Jan, Wilk Stanisław, Zając Jędrzej, Zajdel Franciszek, Zuzak Wojciech, Dyrek Józef, Lubaś Jan, Leśniak Andrzej, Ruszała Jan, Sieczkowski Józef, Slachta Józef, Szoro Jan, Lipka Józef, Frankowski Szymon, Stanek Józef, Mazurkiewicz Józef, Dobrowolski Andrzej, Wantuch Jan, Kudyba Stanisław, Widota Jan, Moskwa Michał, Ziobro Jan, Gofron Paweł, Koczur Feliks, Baran Jan, Reinin Michał, Moskwa J., Karelus J., Jarzyna J., Smoła Jan, Wojtaszek W., Ziaja F., Hodowany L., Kędra S., Klamut K., Biały J., Biedroń J., Dubiel W., Kosiek W., Kozioł J., Brej J., Słusarczyk J., Rojek W., Bocoń A., Wójcik M., Pietrzyk Piotr, Pluta J., Wójcik K., Gala J., Konopelski J., Sówka T., Zięba A., Filipowicz K., Wollek St., Jakiel J., Krupa A., Żydek P., Funk M., Haber A., Penar A., Szpara A., Kasowicz P., Stasiowski J., Gonet W., Szmyd J., Rękas J., Klimala J., Sraga J., Pluta Franciszek, Walus Józef, Wróbel Kazimierz, Korytyński Bronisław, Ochala Stanisław, Iwaneczko Marcin, Smereka Kazimierz, Jaklik Jan, Głodek Piotr, Bucichowski Rudolf, Niemiec Jan, Banaś Franciszek, Fara Stanisław, Tarka Wojciech, Rosiek Jan, Kukiela Longin, Banaś Jędrzej, Prorok Jakób, Barszcz Walenty, Szostak Izidor, Pużo Bartłomiej, Topolski Jan, Raczkówna Marja, Stypka Władysław, Stokłosa Andrzej, Hodowański Bazyli, Jasieński Franciszek, Majewski Jan, Polański W., Biażykowski W., Golenia A., Wajda J., Gan-

carczyk J., Anioł J., Dusza J., Balasa W., Kawalec J., Kopyto St., Kuc W., Głowieński J., Duraj J., Zając A., Pakosz F., Wilczyński J., Pęcak K., Uljasz K., Kastelik J., Grzenia P., Zaworski J., Lorenz J., Bartuś K., Roman A., Kielar St., Kąsprzak J., Żołądz S., Radziszowski W., Huzarski J., Szafarz F., Zabawa S., Skiba M., Gancarczyk W., Sikora W., Giza F., Sedor M., Tęcza J., Rozebajger J., Gwóźdź J., Kobylak J., Więzik F., Rybka W., Zięcina J., Stypka W., Konopka J., Rozwadowski J., Liput M.

Wiktor Skołyszewski, Kraków,

ul. św. Jana 14, II p.,
rządowo-upoważniony **geometra cywilny**, przeprowadza wszelkie roboty w zakres miernictwa wchodzące.

Odpowiedzi Administracji.

„Franek z pola” zapłacone do 1 lipca 1912. — Sajdysz P., Błądek F. pieniądze otrzymane, premja bratu wysłana. — Czaja J.: że pan nie wygrał nasion, to nie nasza wina, w grze to rządzi ślepy los. — Czajowski J. za te 2 pensy otrzymaliśmy tylko 3 K 60 h. — Stachyrak A. otrzymane. — Baran Jan otrzymaliśmy 2-50 K, zapłacone do 1 stycznia 1913. — Krasniak A., Banach T., Karman J., Kołodziej K., Janeczko T. pieniądze otrzymane.

Na Stronniectwo: Stopka J. 1 K.

Podwaja się ilość mleka i masła,

jeżeli się codziennie dodaje krowom Vaccinu do paszy. — Vaccin pomnaża niezwykle wydajność podoju i czyni mleko tłuszczejsem. — Krowy też nigdy nie chorują.

Świnie znacznie się przedziej tuczy,

jeżeli daje im się codziennie cokolwiek Suilinu.

Posyłam każdemu chcącemu się o tem dokładnie dowiedzieć moją niezbędną książeczkę dla gospodarzy p. t.: „Weterynarz Domowy” całkiem darmo i oplatnie.

Tak pisze doświadczony gospodarz o Suilinie i Vaccinie.

Krowa nie dawała wcale mleka, teraz znowu daje 15 litrów. Świnia przybyła w 4 tygodniach o 20 kg. na wadze więcej, niż u innej.

Suilin i Vaccin są doskonałymi środkami tuczenia świń i dla młodego podchowku, podnoszą też wydajność podoju. Krowa, która przedtem już wcale nie dawała mleka, daje obecnie 15 litrów i wygląda o wiele lepiej. — Świnia, którą chciałem wytuczyć, była w przeciągu miesiąca o 20 kg. cięższa, aniżeli druga, co Suilinu nie dostawała. — Cielę też tyle i dlatego pozostaniemy i nadal Pańskimi wdzięcznymi odbiorcami. Moi sąsiedzi chcą również sprowadzić Pańskie wyroby i piszą po nie pp. K. Skąta, K. Swoboda i Fr. Bartak z Sanu.

Z poważaniem

J. Mały, Górne Opole p. Libica.

Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny Panie!

Zamówilem był u Pana nasamprzód 5 puszek proszków dla krow i dla świń i przekonałem się już wówczas, że bydo pochopniej żarto paszę. — Rozdzieliłem te proszki między sąsiadów, którzy te same doświadczenie zrobili.

Krowy dostające tę domieszkę są zdrowe i wydajność podoju się powiększa. Świnie rosną prędko, są zdrowe i dobrze się tuczą. Sąsiedzi, którym pożyczylem tych proszków znaleźli to samo.

Dziś piszę osobną kartką trzeci raz po te proszki, prosząc zarazem o przysłanie „Weterynarza Domowego”.

Za proszki serdeczne Bóg zapłać.

Jerzy Szotkowski, Mosty koło Jabłonkowa 109 Sd.